Nr. 1. Niedziela, 20 Grudnia 1887 roku (1 Stycznia 1888 roku). Rok V.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Prenumerata
w Radomiu

Rocznie	rs. 4
Półrocznie	„ 2
Kwartalnie	„ 1
Miesięcznie z odnoszeniem do domu	kop. 40

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . .	rs. 5 kop. —
Półrocznie . .	„ 2 „ 50
Kwartalnie . .	„ 1 „ 25

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na pierwszej stronie po . . . kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz „ 5.
Dalsze . . . . „ 3.
Nekrolog i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia prócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Ajentura Ogłoszeń: Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 1. Stycznia **Nowy Rok 1888.** Fulgenc.
„ 2 „ ś. Makarego Opata.
„ 3 „ ś. Daniela M. Genowefy P.
„ 4 „ ś. Tytusa i Grzegorza B.

Redakcya i Administracya przy ulicy Lubelskiej Nr. 137
przyjmuje interesantów od g. 10 do 1 i od g. 4 do 7.
Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 12
Zachód „ „ „ „ 3 „ 56
Długość dnia . . . . godzin 7 „ 44
Przybyło . . . . . . „ — „ 9

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu *Redakcya „Gazety Radomskiej“* — sklepy pp. *Dubelta, Rakowskiego, Winklera* i księgarnie pp. *Grohmana* i *Zuckra.*

Kierunek literacki **„Gazety Radomskiej“** *w dniu 1-go Stycznia 1888 roku objął p.* **Henryk Hugo Wróblewski,** *literat i dziennikarz, b. współpracownik „Kuryera Warszawskiego“ i „Wieku“.*

NOWY ROK.

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Blaskiem niebian uśmiechnięty
Lecę do Was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty...
Nowem życiem lśni mój wzrok
Bo me imię: Nowy Rok

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Dam Wam natchnień orle skrzydła,
Gwiazda szczęścia Wam zaświeci,
I różane malowidła!

Dam Wam serca wielkie, dumne,
Dam Wam życie wiecznej chwały,
I tchnę: wzniosłe i rozumne
W pierś ludzkości ideały!

Wszystkie nędze i łzy ludów
W błogie jutro dziś przemienię
I potęgą wiedzy cudów,
I swobodą opromienię!

Do mnie! do mnie globu dzieci!
Blaskiem niebiau uśmiechnięty,
Lecę do Was pełen kwieci,
Z łez przeszłości dziś poczęty,
Nowem życiem lśni mój wzrok,
Bo me imię: Nowy Rok!

H. Wróblewski.

1888.

Nowy Rok!!

Cóż jest właściwie nowego w tym dniu? Ściśle biorąc nic; zmieniła się tylko liczba i oto od dziś przez trzysta sześćdziesiąt sześć dni zamiast 1887, pisać będziemy 1888.

Na zegarze wieczności wskazówka posunęła się cokolwiek, kronikarzowi przybyły nowe fakta, głowom stroskanym siwych włosów nieco — i oto wszystko. Zresztą, szare pasmo powszedniego żywota wlecze się jednakowo bez zmiany.

Taki dobry 31 grudnia jak i 1-szy stycznia, wiemy o tem dobrze wszyscy... a jednak...

A jednak, gdy nadchodzi ta noc, w której stary rok ma zstąpić w otchłań wieków a Nowy do nas zawitać, z biciem serca oczekujemy północy... bo zdaje nam się, że z rokiem nowym zacznie się życie nowe i lepsze.

Zgromadzamy się też, bądź w kółkach rodzinnych, bądź w miejscach zebrań publicznych — aby nowonarodzone pacholę powitać okrzykiem radosnym i muzyką.... kielichem perlącego się nektaru. I rzucamy się jeden drugiemu w ramiona z rozrzewnieniem, z życzeniami, aby lepiej nam było, aby działo się dobrze na świecie.

Dzień Nowego Roku to święto, w kościołach pełno ludzi, dzwony głoszą uroczyście — we wszystkich domach gwarno, ludzie odwiedzają jedni drugich, ściskają sobie dłonie, winszują.

I czemuż wyróżniamy tak ten pierwszy dzień roku, wiedząc z góry, że następnie będą takie same, jak te, któreśmy już z kalendarza wymazali, że do swego pasma powszedniego życia nie wplotą prawdopodobnie złotych nitek szczęścia? Dlaczego?

Jest że to tylko czcza formalność? bezmyślne poddanie się zwyczajowi?

Nie, stanowczo nie! Nowy Rok jest świętem Nadziei i dlatego dzień ten ze szczególnem wzruszeniem witamy. Boć nadzieja, choć ją ludzie brzydko nazwali, jest jednak wierną towarzyszką smutnych i pocieszycielką cierpiących. Ona to ożywczym promieniom słońca podobna, wciska się do wspaniałych salonów bogacza i do lepianki nędzarza. Ona powiada pracownikowi: „wytrwaj“, cierpiącemu „znoś mężnie“, zrozpaczonemu. „nie trać ducha!“ Ona dodaje sił matce, pochylonej nad kołyską chorego dziecięcia, ona kupi słabe siły sierot opuszczonych, pociesza i do życia zachęca. I oto człowiek dla tej bogini niewidzialnej, w każdem sercu obecnej żywi kult szczególny, czci ją i wielbi, bo czuje, że gdyby go ona opuściła, to byłoby mu bardzo smutno na świecie.

Więc życzenia noworoczne nie są formułką czczą, nie są bezsensowną ani zdawkową monetą grzeczności. Nie, to hołd, złożony Nadziei, to potrzeba podzielenia się wzajemnego uczuciami natchnionemi, przez nią właśnie.

Dla tego też tak się dziś ludzie garną do siebie, tak się chętnie w święto tej bogini jednoczą i witają Rok Nowy gorącem pragnieniem, aby nic złego nie przyniósł.

Dajmy przeto za wygraną i stosując się do zwyczaju, który, jak powiedzieliśmy w najszczerszych uczuciach ludzkich ma źródło, życzymy Wam czytelnicy kochani... Czego? Skarbów naturalnie, ale tych skarbów, które w wytrwałości, pracowitości spełniania obowiązków leżą; szczęścia, ale tego szczęścia, co się kryje w ciszy domowego ogniska, w zacnem wychowaniu dzieci, w miłości rodzinnej; wreszcie spokoju, ale nie tego bezmyślnego spokoju, co z apatyą graniczy, lecz spokoju ludzi dojrzałych, pełniących z godnością obowiązki swoje.

Tego Wam życzymy czytelnicy nasi, a skoro posiądziecie owe skarby: szczęście i spokój, będziecie mogli śmiało spoglądać w przyszłość i pracować z pogodnem czołem, z nadzieją jutra lepszego.

Red.

PIOSENKA.

Wczesnym rankiem tuman płynie
Przez nasze pola...
Zaklęła mnie czarownica,
Zła moja dola.

Zaklęła przez tę ziemię,
Przez te mogiły,
Ja się zrywam ptak więziony
A nię mam siły.

Oj rzuciłam ja za siebie
Szczęście swe własne,
I stanęło za mną słonko
I zorze jasne.

Oj rzuciłam ja za siebie
Gorzkie łzy moje,
I stanęły za mną rzeki
Srebrne zdroje

Oj rzuciłam ja za siebie
Smutki tajemne,
I stanęły za mną puszcze
I bory ciemne...

A w tych borach tęskno szumią
Jodła a sosny,
A w nich śpiewa serce moje,
Słowik żałosny..

Marya Konopnicka.

SIŁA PRZED PRAWEM.

Uwagi prawnika

Lat tylko 12 dzieli nas od nowego wieku. Dość to czas długi dla nędzarzy, lecz jedna chwila w rozwoju ludzkości. Śmiało więc wyrzec możemy, że stoimy na schyłku bieżącego stolecia i mamy prawo wstecz się obejrzeć.

Ideą główną, jaką nam wiek ten w dziedzinie prawa zostawia, jest pierwszeństwo siły przed prawem. Głoszą ją Hartmanowie, uzasadniają naturaliści.

Czemże jest bowiem, owa zasada walki o byt w naturze, jak nie zasadą siły przed prawem? Zdawało by się bowiem, że Stwórca powoławszy do życia, nadał swym tworom i prawo życia, którego im naturaliści w imię niby nauki, upornie odmawiają. Stając tym sposobem na drodze zamiarom boskim, myślą wytworzeniem nowej teoryi, zaprzeczyć praw przyrodzonych i siłę swego rozumu, stawiają przed prawem przyrody.

Oto ostatnie słowo nauki.

Szybkie zbogacenie, stało się ideałem, a fabryki i przemysł, znowu, stały się siłą wypierającą owę prawno-naturalną podstawę bogactwa, — ziemię.

Z trzech czynników produkcyi, najmłodszy pieniądz, opanował ziemię i pracę, znowu siła stanęła przed prawem.

S. P.

SYN BOGÓW.

KOMEDYA

Kazimierza Zalewskiego

w pięciu aktach, dziewięciu obrazach *)

(Ustęp końcowy z obrazu IV.)

ALCYBIADES. Więc kochasz mnie, ty nieznana! Chodź tu bliżej! Przypatrz mi się! Ty myślisz może, żem ten sam Alcybiades, którego jeszcze wczoraj ubóztwiały Ateny, za urodę, majątek, pochodzenie, wpływy i szaleństwa nawet. Jesteś w błędzie, wzrok cię łudzi, to nie tamten! to człowiek nowy, przestępca, zbrodniarz, wyklęty! Słuchaj! dziś rano, po nocy wściekłej rozpusty, pijany i podniecony szaleństwem, zrobiłem rzecz straszną.

HIPPORETA. Przez bogi, nie kończ! usłyszeć się boję!

ALCYBIADS. Widzisz! już cię owa gwałtowna miłość opuszcza! drżysz, odsuwasz się odemnie.

HIPPORETA. Nie, przeciwnie! ja chcę być przy tobie! Złóż skołataną głowę na mojem łonie, otoczę cię pierścieniem moich ramion i nikt cię z tego objęcia nie wyrwie, żadna siła nie pociągnie, chyba ze mną razem!

ALCYBIADES. A więc dobrze! Jesteś piękna, młoda! nęcisz mnie, pociągasz. Uderzyłem archonta, niech przepada! znieważyłem bóztwo, niech mnie zabiją. Zemsta ludzi i bogów przyjdzie, ale teraz tyś moja i Eros nam najwyższym bogiem.

HIPPORETA. Uderzyłeś archonta? bóztwoś obraził? Boga przebłagamy razem, a lud cię uwolni nawet za taką zniewagę, wszakżeś jego ulubieńcem. Zresztą ten archont, on musiał cię skrzywdzić.

ALCYBIADES. Nie! Powiedziałem ci już, byłem pijany i przysiągłem, że znieważę bez powodów pierwszego, którego spotkam na drodze. Dotrzymałem przysięgi. Twarz tego starca mam przed oczyma! Zachwiał się, o mało nie upadł. Był-by głowę siwą unurzał w piasku przede mną. Uciekłem! Nie wiem, czy ludzie ścigali za mną, ale mnie pędziły straszne dziewice mścicielki! Ten włos siwy, długa biała broda!... Zdawało mi się, że mój ojciec zstąpił z krainy cieniów, że to jego twarz napiętnowała moja ręka! biegłem jak szalony, aż tutaj! Nie wiem, gdzie jestem, nie wiem, co się stanie dalej! Ale teraz ty mnie kochasz! jesteśmy sami, ta noc jest jeszcze naszą. Zapomnijmy o wszystkiem! Jak się nazywasz dziewczyno? Powiedz imię, które mam powtarzać w upojeniu rozkszy! O świcie wrócimy do Aten, sam się przed sądem stawię! Jaśli mnie skażą na śmierć, umrę odważnie, bądź spokojna, z twojem imieniem na ustach! To będzie moja zapłata dla ciebie, ostatnia Alcybiadesa kochanko!

HIPPORETA. Zwę się Hipporeta:

ALCYBIADES. Hipporeta?

HIPPORETA. Tak! córka archonta Hipponikosa!

*) Znakomitemu dramaturgowi polskiemu redakcya „Gazety Radomskiej“ za pamięć składa najserdeczniejsze dzięki, tembardziej, że Autor „Syna Bogów“, dzisiejszemu kierownikowi, Gazety jako redaktor „Wieku“ był przewodnikiem na ciernistej niwie dziennikarskiej.

ALCYBIADES. Archonta króla! Przekleństwo nad tobą i nademną! Ten starzec, to był twój ojciec!

HIPPORETA. Nieszczęśliwy!

ALCYBIADES. Precz, precz! I tyś mara! Wolę już śmierć w Atenach! Precz Erynny! *(wybiega).*

HIPPORETA. Alcybiadesie! bogi! litości!

(Pieśń żałobna z oddali się przybliża.)

PIEŚŃ ZA SCENĄ.

W gaju świętym, pod sklepieniem starych drzew.
Córy Aten dziś żałobny wznoszą śpiew
O Semele!
Ojca twego, tebańskiego króla dłoń,
Gdy zepchnęła, uwiedzioną, w morską toń...
Twym kochankiem był Olimpu pierwszy bóg.
Ach! któż-by się mocy takiej oprzeć mógł?..
O Semele!
W gaju świętym dziś ateńskich grono cór,
Żal za tobą w jeden smętny łączy chór,
O Semele, Semele!

(Śpiew niknie w oddali. Zasłona spada powoli).

KILKA SŁÓW

O pomiarach antropometrycznych młodzieży gimnazyum męzkiego w Radomiu.

(Wyjątek z większej pracy).

Praca i zajęcie, sposób życia i warunki otoczenia, wreszcie klimat i t. p. czynniki wywierają wpływ swój na rozwój organizmu i stan zdrowia każdego osobnika.

Dopatrywanie tych zboczeń z jednej strony i zabezpieczanie ludzi od rozwoju takowych z drugiej strony, spoczywają z konieczności na barkach lekarzy, jako hygienistów z zawodu.

Obowiązek ten, skłonił mnie wobec coraz bardziej rozszerzającej się potrzeby stosowania praktycznego wiadomości z hygieny, do zwrócenia uwagi na rozwój ustrojów młodzierzy szkolnej, aby się przekonać o ile nauka sama i otoczenie szkolne oddziaływają szkodliwie na nią. Obowiązek ten, tem milej spełniam, że zajmuję posadę lekarza gimnazyum, a od lekarzów fabrycznych, więziennych, szpitalnych i t. p. nauka i społeczeństwo mają prawo wymagać, aby każdy z nich w zakresie działalności swojej, zbierał materyały naukowe i statystycze, które razem zsumowane stałyby się podstawą wniosków naukowych, wytykających tak dobre, jak i złe strony każdej pracy człowieka i jego otoczenia. My tymczasem jesteśmy pozbawieni danych i materyałów statystycznych własnych, mimo dosyć licznego zastępu lekarzów krajowych, a w razie potrzeby, udajemy się do autorów zagranicznych, i od nich czerpiemy wszelką wiedzę naukową, a nawet co więcej, ośmielamy się prawie zawsze stosować ją bez żadnej różnicy do potrzeb kraju, nie pomni, że kraj nasz i ludność jego żyją w odmiennych warunkach.

Otóż warunki te, wytwarzają różnice poważne, w życiu osobnika, i są przyczyną, że niejednokrotnie, wnioski autorów zagranicznych stosowane do ludności naszej, dają w zupełności inny rezultat, i zniechęcają tak lekarza, jak i społeczeństwo do stosowania przepisów hygienicznych, i tym sposobem osłabiają powagę nauki na przyszłość.

Nie tu miejsce rozbierać przyczyny, dla czego niemamy materyałów własnych, w każdym razie nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę ogólnie, że chcąc zebrać jakiekolwiek dane statystyczne, potrzeba mieć materyał odpowiedni, czas i dobre chęci.

Czynniki te w każdym kraju niezawsze w parze idą, i nie dla każdego z lekarzy są dostępne, a tem bardziej u nas, gdzie byt lekarzy opiera się głównie na praktyce wolnej, ciężkiej i mozolnej, a posad jest mało i do tego nędznie uposażonych, zmuszających każdego do szukania chleba po za obrębem utrzymania stałego.

Mając pod ręką jako lekarz gimnazyum materyał odpowiedni, postanowiłem przełamać pierwsze lody na polu pomiarów antropometrycznych młodzieży szkolnej w Radomiu, i aby zapełnić, o tyle o ile tu istniejącą lukę naukową, jeszcze w końcu 1881 roku począłem gromadzić materyał naukowy odpowiedni, odnośnie do wzrostu, wagi, objętności i rozszerzalności klatki piersiowej, siły wzroku, barwy włosów, śladów krzywicy na klatce piersiowej, i powiększenia gruczołów limfatycznych na szyi. Do pracy tej zniewoliła mnie trud-
gdy władza, niejednokrotnie żądała rozwiązania stanowczego różnych kwestyi wobec skarg uczniów utyskujących na różne dolegliwości, (jak np. niemożność widzenia z punktu danego w klasie X, gdy tenże uczeń widział z punktu odleglejszego w klasie poprzedniej) i gdy w podręcznikach odpowiednich nie spotykałem rozwiązania należytego kwestyi wątpliwej odnośnie do kraju naszego.

Odezwy zachęcające szanownych kolegów, na wiadomość o pracy przedsięwziętej przezemnie, skłoniły mnie do dalszego zbierania materyałów w tymże kierunku, a list kolegi *Wojnicza* z Wilna, ogłoszony w Nr. 12 „Medycyny" z dnia 3 (15) Marca 1882 r. wpłynął jeszcze i na rozszerzenie zakresu, notat moich bo od tej daty począłem spisywać, u uczniów zęby zepsute.

Wnioskami z materyałów moich, aczkolwiek w zakresie mniejszym, niż obecny, chciałem się podzielić wcześniej, lecz cała praca moja, z przyczyn odemnie niezależnych została zatraconą, ponownie zatem zabrałem się do niej, a w części po upływie 3-ch lat i tamtą odnalazłem, i zbadawszy 1.133 uczniów, zestawiłem odpowiednie dane i rezultaty otrzymane podałem do wiadomości ogólnej. Wiem dobrze, że liczba 1.133 uczniów zbadanych pozornie jest poważną, ale w gruncie rzeczy za nadto małą do wyprowadzania wniosków pewnych, skoro wypadnie podzielić liczbę 1.133, przez 13, bo tyle części utworzyć się musi, gdy rozdzielemy uczniów badanych na grupy pojedyncze według lat (począwszy od 9 do 21 włącznie), i dla tego to materyał mój, wydaje tylko wnioski przybliżone, które w przyszłośćł w miarę zwiększania się materyału mogą uledz zmianie.

Dr. F. S.....

SONET.

Smutny jest schyłek roku w mgieł pomroce,
Gdy zwiędłym liściem wiatr jesienny miota,
Ostatnie kwiaty, ostatnie owoce
Strąca i grzebie pod całunem błota.

Smutniejszy jeszcze jest koniec żywota,
Osamotnienie starości sieroce,
I długie, ciemne, pełne cierpień noce,
W których się ludzka rozprzęga istota.

Lecz najsmutniejszy jest duchowy schyłek
Zamierającej powoli epoki...
Gdy poszedł w niwecz pokoleń wysiłek,

Strawiwszy wszystkie żywotniejsze soki,
A w spadku szereg błędów i pomyłek
Na dni ostatnie rzuca cień głęboki.

El...y.

Szanowny Redaktorze. Życzysz sobie, abym wspólnie z innymi napisał jaki artykuł lub aforyzm do Gazety na numer noworoczny, żądając jednocześnie położenia swego podpisu. A czy wiesz Szanowny Panie, że dla jednych będzie to samochwalstwem i chęcią popisu, dla drugich, brakiem poszanowania dla własnej osoby, dla innych wreszcie, wdawaniem się w nie swoje rzeczy!? W obec takich warunków, darujesz że życzeniu twemu tylko w połowie zadość uczynić będę w możności. Ale i tu kłopot nielada. Na artykuł za mało miejsca, aforyzmy zaś te tylko mają wartość, które wielcy ludzie wygłaszają, z konieczności przeto ograniczyć się muszę do zwykłych noworocznych życzeń. A jest czego życzyć w obec ogłoszonego na rok 1888 programu Gazety. Piękny program, ani słowa... „nie służyć interesom pewnych partyi, lecz sprawom ogółu, dać rzeczywisty obraz gubernii, pod każdym względem być wyrazem życzeń okolicy i punktem odzwierciadlającym w sobie nawet handlowe i przemysłowe życie, a obok tego niezaniedbać tej strony, która życie uprzyjemnia", ależ to ogromna praca wobec naszych wymagań.

O bo ty Szanowny Redaktorze i nie wiesz może, że prowincya ma większe wymagania aniżeli stolica, chęć do krytyki niezmierzoną, a do pracy dla ogólnego dobra... miniaturową. Mimo to jednak, a może właśnie i dla tego winszuje „Gazecie Radomskiej", że zyskała jednolite kierownictwo w osobie nowego kierownika części literackiej. Wprawna, świadoma swego celu ręka naczelnego wodza nakazuje poszanowanie. Siła, oparta na ogólnie usza- [illegible] zasadach moralnych może być pewną zwycięztwa w moralnem a często i w materyalnem znaczeniu tego wyrazu i takiego zwycięztwa życzę ci Szanowny Redaktorze z całego serca.

Quis.

USTĘP

z mowy ks. Melchiora Bulińskiego, K. Ś. T., prof, b. Akademii duchownej rz. kat. w Warszawie. prałata katedry sandomierskiej, autora monografii m. Sandomierza.

„Stoją dotąd świątynie, stoją gmachy, te nieme świadki przeszłości — ale przyjdzie dzień, że i one przygniecione siłą czasu, runą w zwaliska, w tych ruinach za czas niejaki ozwie się puszczyk samotny, a wkońcu wszystko trawa i ciemna zarośl pokryje! Bo i gdzież są dziś owe najpotężniejsze greków i rzymian państwa? gdzie chwała Salomona i bogactwa Krezusa? gdzie ów dumny Babilon, zwycięzki Ilion? stubramne Teby, zdumiewająca Palmyra? gdzie owo dzielne bohatery: Cyrusy, Aleksandry, Napoleony? Wszystko to już dawno grób wieczności zakrył.

O prochu ludzki! ty jedyna pozostałości człowieka na ziemi, im bardziej się nad tobą zastanawiam, tem jaśniej występuje w tobie wielkość Boga a nikczemność człowieka; nicość przed urodzeniem, garść prochu po zgonie oto uderzające rysy, które go przedstawiają.

Ale już, zdaje mi się, upadłbym na siłach. gdybym, patrząc ciągle w ten grób, z niego jedynie snuł wątek mych myśli, gdybym nie spojrzał w to niebo, gdybym się całą siłą nie oderwał od tej ziemi, od tych kości, od tych prochów i wzniósł się duchem między chóry serafinów, aby na inny świat przenieść myśl swą słuchacze.

O, wy duche uleciałe z tych popruchniałych przybytków, jeżeli w tej chwili, z wysokości patrzyć wam na nas pozwolono, spowinowaćcie się z duchami naszemi i zasilcie je rosą niebieską; bo ja teraz nie do zewnętrznego, ale wewnętrznego chcę mówić człowieka; chcę wykazeć, że człowiek jak z jednej strony uważany, jest prawdziwym prochem, cieniem, nicością, tak znowu z drugiej on tylko sam na ziemi, nosi piętno bóstwa i wykonywa jego prawa z władzą, której się nic oprzeć nie zdoła.

Napróżno ziemia ukrywa w głębi swego łona najkosztowniejsze skarby, on je wydobywa i na swój obraca pożytek.

Napróżno morze huczy i piętrzy aż pod obłoki swoje bałwany, on je zniewala, aby się ugięła pod jego okrętem i niosła go spokojnie aż na kraniec świata. Niechaj dmą wichry z całą gwałtownością, on umie je ująć w żagle i zmusić, aby go wiodły do portu.

Policzył gwiazdy na przestworze nieba, które mu służą, jako przewodniki po niezmiernym oceanie i po nieznanych pustyniach.

Niechciejmy przeto mierzyć jego wielkości podług tej szczupłej objętości ciała, jakie zajmuje, lecz podług rozciągłości jego ducha, który mierzy świat i sięga od głębin przepaści aż do wysokości niebios, który swą myślą cofa się w przeszłość obejmuje teraźniejszość i sięga aż do przyszłości bez granic.

Ten duch nieśmiertelny stanowi wielkość człowieka, bo on przenosi go w krainy umysłowe, widzi rzeczy niewidzialne, pojmuje wyobrażenie nieskończoności, poznaje prawdę, ludzkość i sprawiedliwość i znajduje piękność w cnocie, dla której największe nawet gotów jest ponieść ofiary. Więcej powiem, tenże sam człowiek, na skrzydłach swojego ducha wznosi się aż do łona bóstwa, rozważa z radością jego doskonałości, błogosławi je, czci i zatapia się w jego miłości.

ZA I PRZECIW.

I.

Przeciw.

Jest ktoś, co czujnem patrzy na świat okiem
I sprawy ziemskie silną wiedzie dłonią;
Według praw Jego księżyce się gonią
I wody rwącym rzucają potokiem.

Wszystko ich słucha, wszystkie im się kłonią
Twory — posłuszne w poddaniu głębokiem —
Tylko ty, człecze, gardzisz ich wyrokiem
I własne szczęście własną niszczysz dłonią.

Synu — daleki od natury-matki,
Coś wzamian dostał za zdeptane prawa?
Los opłakany, dola twoja krwawa,
Życie ci pasmem bólu i tęsknoty...
Wieczność przekleństwa masz za wiek swój [złoty,
Rozpacz za radość, nędzę za dostatki.

II.

Za.

W bólu, w rozpaczy, w krwawej życia doli
Drga siła Tego, co światami władnie.
Myśl dąży w górę, nie chcę pełzać na dnie,
Bo w górze mieszka wszechpotęga woli.

Tęsknotą gnana, co krwawi i boli,
Ludzkość do Światła ciśnie się gromadnie,
A choć w natłoku cząstka jej przepadnie,
Większość się z cieniów i pomrok wyzwoli.

Nie bunt to słabych, ale ukochania
Pochód ku źródłu wszech miłosnej siły,
Ludziom koniecznej — Panu światów miły;
Wszak On w ich serca rzucił siewu ziarno —
Przezeń ku Słońcu kwapią się i garną
I rozpędzają mgłę, co Go zasłania.

St, M. Rzętkowski.

SPOWIEDŹ JESIENNA.

Jestem, proszę państwa, listkiem, małym listkiem..

Urodziłem się zeszłej wiosny, zaraz po roztopieniu się tego obrzydłego śniegu.— Matka moja dużo mi o nim opowiadała, kołysząc mnie do snu i śpiewając jakąś bardzo smutną piosnkę, której już dziś ni pamiętam, ale dotąd śniegu tego nie widziałem.

Mówił mi tylko wysoki i barczysty nas sąsiad, iż zimniejszy on od serca ludzkieg a bielszy od lilii, co rosła nad naszym stru mykiem i w którą, gdym był młodzieńcem patrzałem godzinami, jakby oczekując, c się nie zarumieni... Ale podobno prawdz wa niewinność nie rumieni się nigdy...

Takim smutny, takim już stary i pożó kły — państwo wiedzą... teraz jesień czy ja się potrafię spowiadać? Myśl mi spłukały deszcze i słoty, i ogień w pi siach ugasiły...

Opowiem wam o czemś jednem — o, t pamiętam!

Byłem wtedy młody i ładny, jak cał rodzeństwo... Boże! gdzie oni? Nazywan mnie z szyderstwem marzycielem, bo lubiłem kąpać się w blasku słońca, patrze w księżyc i... w lilię. Pod nami siadywał codzień dwoje ludzi: kobieta i mężczyzna Ona miała coś czerwonego na sobie i jakie perły, błyszczące u szyi, on był ubran czarno, jak mówił mi ów sąsiad barczysty „po pańsku". Szeptali ze sobą długo, obej mowali się czule, on wołał: „Marysiu" ona: „paniczu", potem „kocham!" mó wili...

Moje rodzeństwo śmiało się do rozpuku a ja słuchałem ze drżeniem.

I widziałem jej twarz i jej rumieńc i zazdrościłem „paniczowi"...

Moja lilia była blada niezmiennie...

Aż znikli mi z oczu.

Któregoś rana znikła i lilia moja: położyła się na ziemi taka żółta, nieruchoma..

Zacząłem płakać gorzko i od tego płaczu wielkiego upadłem na ziemię.

Leżałem niedługo. Przyszedł wiatr i poniósł mnie.

Podobno ludźmi jakieś losy ciskają, na mi — wiatr...

Leciałem targany na wsze strony, narażony na pożarcie przez ladajaki nędzny owad i zatrzymałem się przed dworkien małym.

Byłem już sterany, na świecie była ju jesień.

Usadowiłem się pod samem oknem i często wraz z jakąś muzyką dziwną, do przygłuchłych już mych uszu dobiegał znajom mi głos, wołający: „Idalio!"

Wczoraj czy onegdaj wicher się rozsrożył. Świstał w kominach, tarmosił drzewami, psy wyły. Nagle uczułem się pochwyconym. Zakręciłem się w jakimś piekielnym tańcu i uderzyłem o okno. Miałe łzy w oczach — ot, ze starości — wię przykleiłem się do szyby.

W pokoju ujrzałem „panicza", całującego jakąś inną kobietę, młodą i świeżą która się doń łasiła jak kotek...

Gdym spadł na ziemię, długo bardz ciężko dyszałem.

Na moje stare kości taka podróż wysoka!

Przyszedłszy zaś do siebie, przypomniałem sobie moją lilię i pomyślałem:

— Jakie dziwne prawa mają ci mężczyzni!... jakie głupie są te kobiety!...

Potem niebo się zachmurzyło, deszcz zaczął pluskać i było mi smutno...

Ursyn.

* * *

Z grotgerowskich wizyi anioł smutny
Złocistą gwiazdę przyczepił po nad skronią,
Gdy wiódł mistrza niewidzialną dłonią
Wśród doliny łez — w ziemi pokutnej.

I jak ognik błędny z cmentarzyska,
Co, w mgłach siwych i przez łez opary,
Wykwitł z darni powiędłej i szarej.
Tak tam gwiazdka migotliwie błyska.

Po nad czołem schylonem nędzarzy,
Tylko takich gwiazd roje migocą,
I wieczystą przyświecają nocą,
Kładąc rozpacz na wybladłej twarzy.

O! pójdź — Gwiazdy jaśniejsze u czoła
Rozpal dzisiaj o biedna ludzkości!
Zapal słońca braterskiej miłości,
A na lica weź jasność anioła.

Oto wschodzi... o witaj pochodnio,
Któraś wiodła pasterze i króle,
Coś koiła zwątpienia i bóle,
I bądź gwiazdą ludzkości przewodnią.

Bożydar.

Kilka słów... jeszcze na czasie.

Rozwój przemysłu krajowego jest koniecznością. Rozwojowi temu dotąd stoją na przeszkodzie różne przyczyny, z któnajważniejszemi są: brak znajomości rzeczy, brak chęci do pracy — niezrozumienie własnego interesu. Co do tego ostatniego punktu, smutna praktyka ostatnich lat była dla naszych gospodarzy rolnych tak twardą szkołą, że dziś nie ma już chyba optymistów, łudzących się, ażeby gospodarstwa nasze wyłącznie na produkcyi ziarna istnieć mogły — jeżeli zaś są jeszcze nieliczni rolnicy tak różowo na świat patrzący, to zniżka ceny zboża w roku ubiegłym otrzeźwi ich może z tych iluzyj. Na drugą przeszkodę, to jest na brak chęci do pracy — niestety nie ma lekarstwa. Nie mówię tu o pracy nieraz uciążliwej, podejmowanej w pierwszej chwili z zapałem przez niektórych obywateli i porzucanej jeszcze prędzej wobec pierwszego niepowodzenia — lecz otej pracy wytrwałej, codziennej, nie gorączkowej i nie namiętnej — mówię tu o pracy systematycznej, która jedynie doprowadzić nas może do celu.

Wiadomo jest powszechnie, że zdolni jesteśmy do uniesień i porywów a nie umiemy wytrwać w zadaniu -- tymczasem zaś złote chwile minęły bezpowrotnie — a dziś ten tylko zwycięża, kto spokojnie z dnia na dzień wykonywa systematyczną i umiejętną pracę. Lecz mylę się, mówiąc, że na tę narodową wadę naszą nie ma lekarstwa — przeciwnie jest jedno gorzkie — powiedzieć można jest to nie lekarstwo, ale operacya bolesna: bieda i wydziedziczenie. Jest to gość dawniej wyjątkowo tylko znany, obecnie rozgnieżdża się on coraz więcej wśród naszego obywatelstwa — bankructwo, nędza, sprzedaż ostatków ojcowizny! Są to fakta nieomal codzienne — oby tylko stały się zbawiennym przykładem dla reszty naszych ziemian.

Poniżej chcę kilka słów powiedzieć o innej przyczynie słabego, jak dotąd, rozwoju naszego przemysłu rolnego, a mianowicie: o braku znajomości rzeczy.

Nawoływania do pracy przemysłowej stoją od lat paru na porządku dziennym, pomimo jednak najlepszych intencyj, pomimo zalet wywodów, jakiemi nawoływania te w prasie naszej odznaczają się, są one wistocie najczęściej udatnym zbiorem ogólników, niedoprowadzających do żadnego rezultatu. Obywatel, którego apostrofy te dosyć często nie szczędzą, dowiedzieć się z nich może, że jest niedołęgą, że pracować nie umie — czy nie chce, że należy do klasy, która straciła prawo istnienia, że skazany jest na zagładę i wiele innych podobnych słodyczy — a gdy po tak surowej admonicyi, bijąc się w piersi z pokorą szuka środka, rady, wskazówki, jak wybrnać z tej toni — daremnie rady tej szukać będzie.

Pytamy, czy takie bezwzględne chłostanie ma być objawem miłości kraju? Nam się zdaje, że można nietylko wytykać błędy społeczne, ale nauczać jak postępować należy — nauczać faktami, cyframi i przykładem.

Praca przemysłowa nie jest u nas rzeczą łatwą. Kraj nasz, jak dotąd, wogóle znajdując się w warunkach, sprzyjających rozwojowi gospodarstwa ziarnowego, nie miał sposobności i potrzeby rozwijać ludzi specyalnych do nowego zwrotu w kierunku przemysłowym.— Przedewszystkiem brak nam ludzi obznajmionych z przemysłem. Zarzucić mi tu można, że wszystkie zakłady techniczne w cesarstwie wykształcają rok rocznie poważną liczbę uzdolnionych inżynierów, że nie ma prawie politechniki zagranicą, w którejby co roku nie ukończyło świetnie nauk kilku naszych ziomków. Zarzucić mi można, że technicy nasi po kilku latach mozolnej pracy i nauki daremnie szukają szczęścia w kraju i zmuszeni są albo szukać szczęścia za granicą, albo brać się do zajęcia, nie odpowiadającego ich specyalności.

Otóż w tem właśnie bieda, zdaniem mojem, że w pracy przemysłowej każdy z nas chciałby być oficerem a brak nam... szeregowców. Mówiąc o braku ludzi, obznajmionych z przemysłem, nie miałem na myśli braku inżynierów, ale myślałem o braku majstrów, podmajstrzych, zdolnych i wykwalifikowanych rzemieślników i przemysłowców rolnych.

Inżynierów i technologów umiejących pięknie rachować, a jeszcze piękniej rysować i projektować na papierze mamy już (dajmy na to) na chwilową potrzebę dosyć — ale nie mamy jeszcze nadto majstrów: młynarzy, garbarzy, powroźników, gorzelanych, nie mamy ludzi, obznajmionych dokładnie z wyrobem oleju, zapałek, potażu, papieru itd., nie mamy jeszcze nadto wyrobionych specyalistów w zakresie mleczarstwa, exploatacyi lasów itd.

Gdy mowa jest o przemyśle — nam roją się zaraz olbrzymie fabryki a tymczasem nietylko u nas, ale i wszędzie zakłady takie należeć będą do niezbyt licznych, a nam najbardziej potrzeba w całej ścisłości tej nazwy drobnych zakładów przemysłowych wiejskich, zastosowanych do miejscowych sił i wymagań.

W tym zakresie byłoby nonsensem żądać, ażeby człowiek, który długi lat szereg stracił na nauce i studyach w gimnazyum i uniwersytecie, narazuczynił rozbrat z nauką, zakasałrękawy i w młynie lub w olejarni pracował jako majster. Przedewszystkiem więc, jeżeli chcemy mieć przemysł krajowy, wykształćmy zdolnych pracowników.

Ten brak zdolnych robotników jest jedną z głównych przyczyn słabego u nas rozwoju drobnego przemysłu wiejskiego.

Młodych ludzi posyłajmy nie do politechniki i wogóle nie do wyższych zakładów technicznych, ale po ukończeniu 4 lub 5 klas, oddawajmy ich do młynów, garbarni, olejarni, mydlarni, fabryk świec, do wzorowych gospodarstw mlecznych, fabyrk serów, do przędzalni, farbiarni ite. — tam niech rozpoczną praktykę jako prości terminatorzy, niech sami dotkną się pracy i nie żałują obywatelskich rąk — a wykształcimy ich wprawdzie nie na inżynierów, ale na zdolnych rzemieślników, mających zapewniony uczciwy kawałek chleba i przynoszących rzetelny krajowi pożytek. W ten sposób zyskamy właściwy punkt rozwoju przemysłu, stworzymy przemysł prawdziwie krajowy i podniesiemy bogactwo narodu.

Józef Łubieński, inż.

Barkarola nowoczesna.

Sonet.

Miesiąca srebrna łódź
Przez niebios szafir płynie;
Przed chatką tam — w dolinie —
Ktoś śpiewa: „Pójdź! o, pójdź!“

O piękna, zbudź się, zbudź!
Czyż czekać dasz chłopczynie?
Wyjdź doń — noc wkrótce minie —
„Kocham! ach, kocham!“ nuć.

I kochać się będziecie
Przez całą długą noc...
Potem, o lube dziecię,

On rzuci zwiędłe kwiecie,
Miłości zniknie moc...
Tak zwykle bywa w świecie.

Miriam.

Radom 19 87 r:

Zdrowie — prawdziwy skarb człowieka

Zdrowie jednostek — podstawa szczęścia i dobrobytu społecznego.

Od zdrowotności ogółu zależy przyszłość młodego pokolenia narodu.

Praca zdrowego ducha i ciała podnosi naród, wzbogaca go umysłowo i materyalnie.

Nie szastajmy wię zdrowiem, pomni tej starej prawdy: *Mens sana in corpore sano!*

Dr. B. P....

Na stanowisku.

Wrócił z daleka.

Ręce szorstkie, twarz śniada, zapadła, kark zgięty, dowodziły, że nie próżnował. Wolno mu było znowu zostać. Rodziny nie znalazł, znajomych nie powitał. Na miejscu gdzie się urodził leżały szyny stalowe nowej kolei. Zakołatał. Bez protekcyi dano mu dwie chorągiewki, dwie latarki i budkę o dachu czerwonym. Odtąd kilka razy dziennie wybiegał na stanowisko i trzymał rękę podniesioną z godłem, aż ostatni wagon zniknął między dwiema rozwartemi ścianami puszczy.

Zima. Z jednej strony las pochylił się pod białym przykryciem, z drugiej lśniące pole bezbrzeżne złączyło się z mgławym widnokręgiem. W izbie zacisznie; zdrzemnąć się łatwo, starym kościom dać folgę. Powieki się kleją, głowa jak ołów. „Ej, Andrzeju, nie śpij! Jesteś na służbie.“ Mruczał do siebie stary drożnik na tapczanie. Wicher otarł się o ścianę, szepnął suchym śniegiem po szybach: „Nię śpię!“ Jak błogo, gdy w twarz nie dmie, ciało nie dygocze!... Zgrzytaj po dachu, przeklęta zamieci, wyj w kominie!... Nie to trąbka! Zerwał się, jął zapałki pocierać o piec. Gasną jedna po drugiej, ręka drży, a tu już ziemia dudni. Nareszcie błysnęło światełko. Wysunął się na plant. w swym kożuszku. I stała się rzecz dziwna. Na powitanie świsnął mu maszynista. Parowóz zwalnia bieg, pociąg staje przed budką. Wszystkie okna w wagonach się pootwierały. Co to jest? Co się stało? wołają podróżni.

— Czy droga popsuta? — pyta nadkonduktor osowiałego dróżnika

— Jakto droga...? gdzie? Tutaj w pporządku ..ku.

— A latarka czerwona, co znaczy, gapiu? Czyś pijany.

— Boże wielki! lat...tar...ka czer...wwona...na...Om...ył...ka!

— Grubo odpowiesz, ośle, za tę omyłkę!

Czekał wyroku. Nazajutrz wyszedł na plant wcześnie z białą latarką i stał cierpliwie pół godziny. Zamieć i wicher wzmagały się. Pociąg przebiegł szybko obok ręki Andrzeja, sztywnie do góry wyciągniętej. „Nie pójdę do domu, aż przejdzie „towarówka“. W pół godziny drugi parowóz przeciągnął kilkadziesiąt ciężkich wagonów. Andrzej się nie ruszył. Na twarzy grały mu fioletowe rumieńce, wąsy lsniły się od szronu. „Teraz zasnąłbym pewnie“. Poczekam na osobowy z przeciwnej strony. Służbę stracę! Strach pomyśleć o śmierci pod płotem! Czemu jej nie znalazłem gdzie indziej? A można było!“ Zakotłowały wspomnienia w głowie dróżnika. Oficerem był. Rozkazywał. Z ławy akademickiej porwała go krew gorąca i rzuciła w szalony zamęt; potem zagnała daleko do pracy ciężkiej, długoletniej... Przemknął trzeci pociąg. Andrzej stał rozgrzany wspomnieniem. Hej, hej! tam konnica pędzi, gwarzą wojacy wesoło.

Co raz ich więcej, suną się chmary nieprzerwane. Trąbka zagrała. Ziemia dygocze, polecieli jak wicher, snadź im bardzo pilno...

W powietrzu cisza zaległa. Pogodne mroźne niebo zaróżowiło się na wschodzie i światłem swem oblało dróżnika na plancie. Po pas w śniegu stał z latarką, w której pełgał knot dopalającej się świecy, Oczy nieruchome patrzyły w przestrzeń, a na twarzy pomiętej, sinej zastygł uśmiech nadziei... Zasnął nie na tapczanie, z obawy by służby nie stracić!

Zenon Pietkiewicz.

O BIEDNYCH PTASZKACH.

(Bajeczka prawdziwa).

Śnieżek pada, mrozem ziębi,
Wicher czarne chmury kłębi;
W polu ziarnek, muszek niema,
Jakże ptaszek głód przetrzyma?
Ach, biedne głodne ptaszynki

Ruć im chleba okruszynki.
One — muszki, co cię trapią
W lecie — wszystkie wnet wyłapią.
Zaśpiewają ci radośnie
Za twój chlebek, w przyszłej wiośnie.

Jastrząbek.

O niemieckim kotku i polskiej myszce.

(Bajka).

Siedzi kotek na przypiesku,
Mówi z myszką po niemiecku.
Myszka ogrzać by się rada
I na zimno srodze biada
„Luba myszko“ — mówi kotek —
Chodź tu bliżej do łakotek;
Patrz, ja mam futerko ciepłe!
Rozgrzejesz swe członki skrzepłe.“
Tak przemawiał do myszeczki
I zachwalał pieca upał.
A gdy przyszła — to ją schrupał.
Widzisz — rzecze ktoś Stasiowi —
Jak postąpił po zdradziecku!
Nie wierz żadnemu kotkowi!
Wszystkie mówią po niemiecku.

Jastrząbek.

DO STASIA.

Gdy to wszystko w swojej głowie
Umieścisz z łatwością,
Ciocia nową bajkę powie
Z największą pewnością

Jastrząbek.

I to pomoc...

Mamy przed sobą dwie biedne pracownice igły, które od rana do nocy siedzą pochylone nad szyciem, słuchając z dnia na dzień monotonnego turkotu maszynz, byle zapewnić sobie nędzne istnienie.

Skromnie, ubożuchno, ale czysto w mieszkanku pani Pawłowej i jej córki.

— Nareszcie moja mamo nasza robota zbliża się ku końcowi.

— Chwała Bogu, Maryniu, bo to obstalunek pilny, więc na termin skończyć go trzeba koniecznie.

— Tak, z westchnieniem odparło dziewczę; — pani co go zamówiła wyjeżdża zagranicę i potrzebuje wielu świeżych negliżyków; patrz, patrz mateczko, co tu falbanek, co tu wszywek, lecz gdyby nie ty, ja bym sobie z tym nie dała rady.

— Dałabyś kochanie — tylko jeśli idzie o pośpiech, to cztery ręce więcej zrobią, niż dwie.

Robota została oddaną punktualnie; trafiła się nowa i tak dalej i dalej.

Nieustanne siedzenie nad igłą, a często i przymuszony pośpiech, odebrały siłę i apetyt pani Pawłowej, ale poczciwa, przed córką nazywała to bagatelką, mimo że co raz więcej słabła.

Marynia zauważywszy tę zmianę, uprosiła matkę, by zaprzestała pracować, nie opuszczała jej na chwilę, pielęgnując najtroskliwiej; lecz choroba nie ustępowała i oznaki jej były co raz groźniejsze.

Córka wiele czasu musiała poświęcać chorej matce, przeto szyć tyle co dawniej nie mogła. Mały zapasik poszedł na doktora i aptekę, bo Marynia nie śmiała o nic prosić, a gdy nie stało już grosza — sprzedawała ubogie sprzęty.

Nie miała nikogo ze znajomych, gdyż od niedawnego czasu przybyły z matką do miasta.

Co tu począć? jak radzić biednej dziewczynie? Jakaś gorączkowa boleść nią owładnęła. Szyła po nocach aby zarobić na liche utrzymanie.

Bezprzytomna matka na łożu boleści widniała tylko w jej wyobraźni.

Praca z igły nie wystarczała na potrzeby, a sprzedać już nic nie było.

Marynia wybiegła na ulicę: mnóstwo przechodzących mijało ją obojętnie; karety i powozy snuły się jedne za drugimi, w nich zbytkownie postrojone damy i panowie; chciała prosić o jałmużnę, lecz słowa zamierały na ustach, a łzy zalewały lica.

Jedna z przepysznych karet stanęła tuż przed kamienicą. Dama ubrana kosztownie wysiadła z pieskiem na ręku, głaszcząc go i pieszcząc.

Oblicze Maryni rozjaśniło się. Patrząc na wchodzącą do kamienicy pomyślała:

— Skoro ta pani jest tak dobrą dla pieska, to i na niedolę biednych nie będzie obojętną. I poczekawszy na ulicy kilkanaście minut, choć mróz silny ścinał prawie krew w żyłach — weszła cichutko i nieśmiało do wspaniałej kamienicy. Lecz nie tak to łatwo dostać się do wielkich tego świata.

Najprzód szwajcar wygalonowany, jakoby cerber na straży, rzucił na nią zimne spojrzenie i zapytał, czego żąda.

A gdy mu opowiedziała powód, ledwie na usilne prośby Maryni zawołał lokaja i oddał mu ją w opiekę: Tu znowu rozpoczęły się błagania dziewczyny, lecz szorstki sługus odprawił ją krótko i ostro mówiąc: „iż z jaśnie panią nie można się dziś widzieć, dopiero jutro rano.

Jakże to długi przeciąg szasu *doba*, dla tych co nie mają kawałka chleba; to też Marynia płacząc wybiegła z kamienicy.— Kazano jej czekać, a ona matki nie miała za co posilić. Co pocznie? Przypomniała sobie, że ma długie i gęste włosy, które może spieniężyć — więc weszła do fryzjera i kazała uciąć swój pyszny płowy warkocz; łzą żalu pożegnała śliczną kosę i pobiegła kupić co było najpotrzebniejsze.

Wkrótce znalazła się na progu swego mieszkania: Maluczka lampka tliła się na stole; a niegdyś w schludnym pokoiku dziś nędza, ta wszechwładna pani wszędzie porobiła spustoszenia. Na lichem łożu leżała pani Pawłowa wycieńczona i prawie jak konająca.

Położenie okropne, a radzić nie było komu.

— Pić, pić! szeptała spieczonemi usty chora.

Marynia napoiła matkę i całą noc przepłakała u jej łoża.

Bądź co bądź, postanowiła udać się do owej bogatej damy i gdy na wieży kościelnej wybiła jedenasta wybiegła na ulicę.

Lokaj sfukawszy niebogę rzekł: Cóż to sobie panna myśli, że moja pani, jak zwyczajni ludzie, tak rano wstaje?

— To kiedyż mogę przyjść? — zapytała nieśmiało.

O pierwszej — odparł zamykając drzwi przed nosem.

Nareszcie wybiła godzina pierwsza.

Po długim oczekiwaniu w przedpokoju, bo leniwy sługa nie uważał za rzecz przyzwoitą zawiadomić zaraz panią o jakiejś biedocie, wpuszczono Marynię do salonu.

Na razie biedne dziewcze zostało olśnione przepychem i zbytkiem, jaki ujrzała w byduarze: właścicelka jego siedziała pod oknem w lekkiej powłóczystej tualecie, z nóżkami na pysznej atłasowej poduszce z pieskiem na kolanach.

— Powiedziano mi rzekła wolno dama, że panna usilnie pragnęła widzieć się ze mną proszę mi powiedzieć, jaki masz interes?

— Pani — odparła ze łzami Marynia, umiera moja matka z choroby i nędzy, ratuj nas!

— Zwykła piosenka — ciągnęła surowo pani — chcących żyć w próżniactwie.

— O pani! ja chcę pracować — odparła gorączkowo, ale nie mogę teraz nigdzie znaleść zarobku, więc daj mi go pani, proszę, jako jałmużnę.

— Dla mnie praca panny przydać się nie może, ponieważ wszystko sprowkdzam z Paryża, ale dla mej służby znajdzie się niejedno.

— Ach! to proszę oto — proszę; uszyję prędko i dobrze.

— Nim dostaniesz robotę, masz a conto — to mówiąc, dała jej pani trzy rublowy papierek. Maryni uderzyła krew do głowy, lecz nędza i obraz chorej matki przemogły wstręt i upokorzenie. Jeszcze nie zdołała podziękować, gdy służący zaanonsował jakąś damę i pana, którego tytułował baronem.

Po przywitaniu — konwersacya zaczęła się po francuzku, a jej rezultatem było, że bogate panie obiecały najsolenniej pamiętać o Maryni, a baron, jeszcze goręttszemi słowy, ofiarował swą pomoc.

Marynia pobiegła do domu, pieniądze, jak ogień pallły jej dłonie, a smutne upokorzenie owładło serce; lecz myśl, że będzie mogła kupić węgla, wzmocnić czem posilnem i ciepłem chorą matkę, przygłuszyła to uczucie.

Wkrótce maluczki zasiłek się wyczerpał; roboty znikąd nie można dostać, a choroba nie ustępowała. W tym czasie kilka razy udawała się do owej bogatej damy, lecz tak jakoś nieszczęśliwie trafiała, że pani była zawsze zajęta ważnemi sprawami: raz przyszedł zamówiony kapelusz z Paryża i suknia, trzeba było je przymierzyć, to znów wybierała się na bal i nie mogła przyjąć, ani wspomódz Maryni. Do innej pani także nie była dopuszczoną, z podobnych mniej więcej powodów. Spotkała tylko barona, ten na tyle był grzeczny, iż raczył ją sam zaczepić, lecz jego cyniczne spojrzenie i dwuznaczne propozycye sprawiły, że Marya oburzona, prawie nieprzytomna odbiegła od niego.

Nagle stanęła przed pierwszorzędnym magazynem mód, z którego jasna fala światła padała na jej bledziutką twarzyczkę i odbijała się w łzawych oczach.

— Co pocznę — myślała. — Nic mi już nie zostaje jak tylko wejść tam i żebrać, jednak pochwili snuła dalej: — Nie, nie! ludzie nie uwierzą w moją niedolę, bo słowa będą mi zamierać na ustach — żebrać? ach! ja nie mogę, nie umiem żebrać!

Chwyciła się za głowę i zrozpaczona pobiegła do domu.

Mróz z wiatrem wyjadał jej łzy gorące obejmował szyję; w głowie powstał dziwny chaos i mięszanina myśli.

Nieprzytomna matka złożona ciężką niemocą owładła całe jej jestestwo, ciało i duch cierpiały nad siłę, nagle padła na zmarznięty śnieg, — myśł przestała działać, Marynia zemdlała. Po chwili, przyszedłszy do przytomności zerwała się pośpiesznie i wkrótce stanęła przy łożu matki. Jakież jej było zdziwienie i radość zarazem, gdy ją ujrzała uśmiechniętą i jakoby zdrowszą, ale ktoby się był bliżej wpatrzył w twarz chorej, odgadłby, że to siła woli — to miłość macierzyńska mocniejsza jest czazem niż śmierć.

Dziecię moje... — wyszeptała — chodź... chodź do mnie... i położyła wychudłe dłonie na schylonej główce córki.

— Ja umieram... nie płacz... Bóg tak chciał... ja pragnęłam żyć dla ciebie... ale wola boża... i dwie łzy potoczyły się po bladej twarzy na płowe włosy córki.

— Matko! matko! — mówiło dziewczę odchodząc od przytomności — nie opuszczaj mnie, nie zostawiaj samotnej na świecie! Bóg się ulituje nad nami, wszak On Bogiem miłosierdzia.

Chora drgnęła i wielka rozpacz osiadła na jej zżółkłem obliczu.

— Błogosławię cię jedyne dziecię... wyszeptała cicho, obejmując głowę córki, łkającej rozpaczliwie; wreszcie zimne, jak lód ręce matki przywołały do przytomności nieszczęśliwą! głowa umarłej usunęła się bezwładnie na poduszki, Marya poczęła ją trzeźwić i płacząc czułemi wyrazami przywoływała do życia, ale napróżno.

Nie tracąc czasu wybiegła po lekarza, nie wieryyła jeszcze w śmierć matki, sądząc, że to silne zemdlenie.

Miasto już spało było bardzo puźno, Marya gnana rozpaczą i obawą zakołatała do najbłoższego lekarza — nie było go w domu; drugi, powiedziano jej, że chory; innych szukała napróżno. Nieprzytomna więc z żalu biegła z powrotem:

Lekka watowana okrywka usunęła się z ramion; wiatr silny i mróz ziębił odkrytą szyję i piersi dziewczęcia, a jej było jeszcze zagorąco; w rozpalonych skroniach tętna biły gwałtownie; przed samym progiem kaszel uporczywy męczył ją długo.

Postawa pani Pawłowej była niezmienioną.

Córka musiała uwierzyć w swoje sieroctwo.

Patrząc na zwłoki ukochane, boleść w sercu sieroty odżyła z nową siłą; wybuchła płaczem, szalone dreszcze i gorączka naprzemian mroziły i paliły jej ciało, a spazmatyczny kaszel tamował łkanie — krew rzuciła się ustami — Marynia osłabiona, bezwładna, osunęła się na krzesło: W oczach zaczęło się mroczyć i z ostatnią kroplą krwi — śliczna jej główka opadła na piersi i... anioł śmierci stanął nad białą, jak lilia dzieweczką.

Właścicielka pieska bonońskiego siedziała najspokojniej w swym buduarze, gdy panna służąca oznajmiła o śmierci wdowy i jej córki, a zarazem o strasznej nędzy, jaką tam widziała; poszła ona do Maryni ze swej strony w celu zaniesienia roboty, ale niestety — zapóźno.

Na to weszło znajome nam towarzystwo. Wkrótce pani domu powtórzyła słyszaną wiadomość; wywarła ona niemiłe wrażenie na kółko znajomych.

Panie zaczęły opowiadać, jak wiele miały zrobić dobrego dla Maryni — tylko potrzeba było na to dłuższego czasu; baron wtorując temu złorzeczył śmierci, która pośpieszywszy się nie dała im spełnić dobrego uczynku.

— To nic — rzekła na to właścicielka pieska — jeszcze jest czas wszystko to powetować, sprawiając im śmiertelne suknie i wspaniały pogrzeb.

— Masz zupełną słuszność moja droga — odparła druga pani czyn spełnimy bardzo chwalebny.

Na drugi dzień po tem, towarzzstwo nasze, ubiegając się o pierwszeństwo w darach, podziwiało w mieszkaniu pani Pawłowej skutki swej dobroczynności i tkliwego serca.

Obraz nędzy i straszny widok, jakiego by nie chciały widzieć wielkie panie zniknął.

Na środku izdebki stały dwa katafalki, a na nich spoczywały dwie nieszczęśliwe kobiety strojne w suknie z pierwszorzędnych magazynów, za których cenę mogłyby żyć parę miesięcy, bez troski o jutro; kwiaty i rzęsiste światło otaczały je majestatycznie.

Damy westchnęły — jedna z nich przyłożyła batyst do podmalowanych oczu i rzekła:

— Nie żal pieniędzy na tak dobry uczynek.

Leokadya Jordan Wierusz.

„Si mens sana corpus sanum debet esse“

Rzymianom zawdzięczamy rozwój pojęć prawnych, lecz zakres ich pojęć w tym kierunku odnosił się tylko do tego co „*aequum et bonum est*“ i dla tego ich definicye jak „*honeste vivere neminem taedere suum cuique tribuere* określały to czego ze względu na poczucie sprawiedliwości czynić nie należało. Chrześciaństwo jednak poszło dalej podniosło pierwiastek ludzki jego samodzielności do działania wskazując mu za cel, że nie tylko źle czynić nie należy lecz przeciwnie człowiek stworzony jest aby bliźnim dobrze czynił „*cognoscetis veritatem et veritas liberabit vos.* W wyrazie *libertas* jest nyjwyższe wzniesienie pierwiastku ludzkiego. Chrześciaństwo podnosi zatem pierwiastek ludzki wyżej niż Rzymianie daje nowe podstawy do jego samodzielności, a w dwóch przykazaniach miłości łącząc ludzi z Bogiem i ludzi między sobą węzłem uczucia, do dawnych pojęć Rzymskiej sprawiedliwości dodaje jeszcze wznioślejsze poczucie, szlachetności, jedności, braterskiej miłości, któremi się uzacniają, a społeczeństwa stają się silniejsze; pamiętajmy zatem że jaki duch w narodzie takie i społeczeństwo być musi.

Józef Makomaski.

GLADYATOR.

— *Ave*, Złoto! Na cześć tobie
Ludzie wieńce plotą;
I ja będę nawet w grobie
Wołał: cześć ci złoto!

— Śliczne, lśniące, zawsze młode,
Tyś życia potrzebą;
Dajesz mądrość, moc, swobodę,
Z ziemi czynisz niebo.

— Gdzie rzeźbione, piękne sale,
Purpury, granity: —
Tam królujesz w wielkiej chwale,
Wobec wielkiej świty.

— Szczęsna swita.. Ty nią hojnie
Dzielisz szczęście, sławę,
Aby mogli żyć spokojnie;
Dobre złoto! *Ave!*

— Cóż, że z głodu gdzieś w ukryciu
Biedny parya kona;
Że go nędza już w powiciu
Objęła w ramiona?

— Że przez takie długie lata
Cierpi bóle zawsze,
Że naprózno wciąż kołata
O niebo łaskawsze?

— Bom ja parya, bom bez cześci,
Przeznaczony na to,
Bym pracował, a boleści
Były mi zapłatą.

— Lecz by inni z mego znoju
Mieli śmiech, zabawę,
By przez życie szli bez boju;
Ave, złoto, *ave!*

— Głód pochwycił mię w swe szp ony
Walczyć sił nie stało —
Więc umieram zwyciężony,
Jak paryi przystało!

— Lecz nie umrę ja tak skromnie;
Zyskam głodem sławę:
Pisma będą pisać o mnie
Ave, złoto, *Ave!*

L. B. Rem...

CHARAKTER GEOLOGICZNY
OKOLICY NAD BRZEGAMI OPATÓWKI

w powiecie Opatowskim i Sandomierskim,

przez

Dra J. Trejdosiewicza

prof. uniw. warsz.

W „Nowych przyczynkach do gieognozyi Polski“, Pusch zbijając twierdzenie Schneidra co do ścisłego rozgraniczenia wapienia przechodowego od kwarcytu około Tudorowa i Karwowa, robi wzmiankę, że w pobliżu tej ostatnie wsi występujący „biały wapień pizolitowy“ jest utworem trzeciorzędowym. Utwór ten, zdaniem Puscha, biegnie na wschód od Karwowa ku Malicom od doliny Opatówki, a następnie przez Międzygórze, Peczyny i Zagrody aż do gór Pieprzowych pod Sandomierzem.

Wyż przytoczona wzmianka pobudziła mię w roku bieżącym do bliższego zapoznania się z okolicą, położoną nad brzegami rzeki Opatówki, na przestrzeni między Karwowem i Sandomierzem. Do osiągnięcia zamierzonego celu doprowadziły mnie objazdy następujące:

1) Z Opatowa na Karwów, pod Tudorów, Nikisiałkę, Zółczyce, Dzierążnię Malice, i Pielaszów do Daromina — i

2) Z Daromina do Pęczyn, a stąd przez Zagrody, Dacharzów, Radoszki, Wysiadłów Osinek do Kichar; z Kichar zaś brzegiem Opatówki około gór Wysokich do Dzwikoz, a następnie pod Makoszy, do Kamienia Łukawskiego i na Góry Pieprzowe nad Wisłą.

Obserwując zwiedzaną okolicę w powyżej wskazanych kierunkach, przyszedłem do przekonania, że osady trzeciorzędowe, ukrywające się bardzo często pod grubemi pokładami gliny wapienno-piaszczystej, nie są tak jednostajne pod względem petrograficznym, jak o tem wspomina Pusch, to jest, nie składają się one tylko z „białego wapienia pizolitowego“, a przeciwnie, tworzą je zlepy wapienne, piaskowe ze słojem wapiennym, piaski i iły.

Piasek biały znajduje się między wsią Pielaszowem i Darominem, na lewym brzegu Opatówki i około młyna w Pęczynach; ten ostatni bardzo przypomina prześliczny piasek, zauważony przezemnie między Żałobami i Krzemieńcem na Wołyniu. Obnażena i łomy, ujawniające wapienne zlepy i ze spojem wapiennym piaskowce, oraz piaski i iły, widziałem w zagrodach, Dacharzowie, Kicharach i Górach Wysokich.

W Zagrodach natrafiłem na skały, zawierające bardzo liczne i piękne zachowane skamieniałości, znamionujące wierzchnie warstwy formacyi miocenicznej czyli tak zwane piętro sarmackie. Wykaz ich gatunków wraz z mapą obnażeń warstw sarmackich w okolicy Opatówki zamieszczę w tomie VII Pamiętnika Fizyjograficznego. Obecnie nadmienię tylko, że Pusch poczytywał „wapień pizolitowy“ pod Karwowem za tak zwany wapień gruboziarnisty grochowcowy, to jest za utwór eoceniczny,

który się rozpościera aż do gór Pieprzowych. Znalezione więc skamieniałości sarmackie prostują i pod tym względem mylne zdanie Puscha.

Wiadomo, że pod Sandomierzem występują na zewnątrz skały, które tworzą wysoki brzeg Wisły: Góry Pieprzowe. Pusch i Zejszner zauważyli w tych górach tylko łupki gliniane, w których nie dostrzegli żadnych skamieniałości. Pusch łupki te zaliczył do formacyi dewońskiej, Zejszner zaś przypuszczał, że należyć one mogą do osadów sylurycznych. Dokładną obserwacyą Gór Pieprzowych utrudniało zawsze niełatwe wejście na ich spadzisty, a niekiedy i stromy stok, który dochodzi aż do samego brzegu koryta Wisły i składa się na powierzchni z mnóstwa zwietrzałych i ruchomych, z pod nóg się łatwo usuwających kawałków łupka glinianego; szczyt ukrywa się znowu pod grubym pokładem gliny wapienno-piaszczystej. Obecnie wejście na góry Pieprzewe stało się nieco łatwiejszem, ponieważ od roku 1884 zaczęto tam w jednem miejscu łamać kamienie, w celu wywożenia ich na szosę do Galicyi. Istniejące tam dzisiaj znaczne już łomy ujawniły poniekąd różne skały. Śród skał tych dostrzegłem: łupek gliniany, kwarcyt i zlep kwarcytowy.

Łupek gliniany występuje w pokładach o bardzo zmiennej grubości, mierzącej od 4 do 78 stóp; pokłady te niekiedy są strome z upadem 80° na północ, a kierunkiem od zachodu na wschód; albo spadziste z upadem 58° na wschód-północ g. 1, a kierunkiem od północnego zachodu na połódnio-wschód g. 7.

Kwarcyt posiada barwę ciemno-szarą, jest zbity i tworzy warstwy podrzędne śród pokładów łupku glinianego; grubość tych warstw jest także barzo zmienna: od cali 10 wzrasta do stóp 20.

Zlep kwarcytowy zasługuje na szczególną uwagę. Składa się on z odłamków kwarcytu, mających czasem postać wydłużonych elipsoid, barwą zaś czarną lecz zdarzają się także różnokształtne, ciemno-szar odłamki kwarcytowej znacznej wielkości. Spój wydaje się być przeważną składową częścią zlepu i jest również zbitym, najczęściej szarym kwarcytem. Opisany zlep znajduje się tylko w bardzo cienkich warstwach między pokładami kwarcytu.

W łupku glinianym i w kwarcycie, pomimo starannego poszukiwania, żadnych szczątków organitrznych dostrzedz nie mogłem; takowe zauważyłem tylko w zlepie kwarcytowym, a mianowicie w jego małych kawałkach, znalezionych jeszcze w roku 1878 pod samym szczytem gór Pieprzowych. Lecz niemogąc wtedy dopatrzyć się związku zlepu kwarcytowego z łupkiem glinianym, sądziłem, że powyższe kawałki zlepu mogły być naniesionemi przez wody. Dopiero w roku bieżącym, rospatrując się w istuiejących łomach, mogłem sprawdzić, że znalezione przezemnie kawałki zlepu kwarcytowego ze szczątkamj organicznemi pochodziły od skał, Gór Pieprzowych.

Badając zlep ten w roku bieżącym, dostrzegłem w nim również te same, co i poprzednio, szczątki organiczne. Na niektórych jego kawałkach tkwią dosyć liczne, więcej owalne niż okrągłe, skorunki barwy rogowo-czarnej, na powierzchni błyszczące i zawierające bardzo delikatne prążki; prążki te są dwojakie: jedne podłużne i promieniste roschodzące się, drugie współśrodkowe i wpoprzek idące. Długość skorupek wynosi 7,5 mm, szerokość 5 mm. Zarówno swoją postacią, jak i stosunkiem długości do szerokości (1,25:1) niczem się one nie różnią od skorupek Lingula subcrassa Eichwald, skamieniałości właściwej piętru górnemu formacyi sylurycznej. Rzeczą jest niewątpliwą, że zauważone przezemnie skamieniałości, jeżeli nie przedstawiają Lingula suberassa, to w każdym razie należyć mogą tylko do jednego z gatunków sylurycznych rodzaju Lingula. Lecz i wobec tego trudno jednak na pewno utrzymać, że skały Gór Pieprzowych są utworem sylurycznym, ponieważ szczątki organiczne znajdują się tylko w zlepie kwarcytowym, a nie w łupku glinianym lub też kwarcycie; sam zaś zlep mógł powstać już po utworzeniu się formacyi sylurycznej z pokruszonych kwarcytów sylurycznych. Zdaniem więc mojem wiek względny skał w Górach Pieprzowych, na zasadzie dzisiejszych danych paleontologicznych, nie daje się jeszcze stanowczo oznaczyć.

W ALBUMIE.

Chcę zaśpiewać, więc swą lutnię
Na wesołe tony stroję;
Czyż mam zawsze śpiewać smutnie?
Wesołością się upoję.

Prawie nigdy mego czoła
Nie rozchmurza pieśń wesoła;
Bo gdy tylko śpiewać zacznę,
Płyną nuty tak rozpaczne....

Ale dzisiaj... leć w przestwarza
Pieśni, tkana z złotej przędzy,
Gdzie rumiane wstają zorza,
Gdzie jest koniec ludzkiej nędzy,

Choć do marzeń kto nie skłonny
One staną się potrzebą,
Bo tak cudnie świeci niebo,
Powiew wiatru taki wonny!..

Mknie po niebie słonko jasne
Za białemi chmurki goni;
Ale próżno, bo figlarne
W lazurowej giną toni.

Spojrzę w okno: dwa wróbelki
W rynnie toczą bój zawzięty;
I zwycięzcą — ot ten wielki,
A w zdobyczy — pokarm wzięty.

Znów się w duszy robi czarno:
Czemu małe pszenne ziarno
Wywołało walkę krwawą?
Przy silniejszym stoi prawo?

S. L. Rem.....

WSPOMNIENIA
z życia aktora polskiego.

Akurat 7 lat temu—jako „drugi charakterystyczny" należałem do, dobrego ongi, Towarzystwa Dramatycznego pana Anastazego Trapszo. Opuściwszy Ciechocinek, gdzie, jak zwykle u wód, cieszyliśmy się ogromnem powodzeniem—zawędrowaliśmy do Włocławka, zkąd tylko co, przed nami, wyjechała szkoła Derynga, złożona z takich aktorów jak Frenkiel, Rygier, Winkler, wreszcie przedwcześnie zgasły poeta Stecki Sławomir, poświęcający się czas jakiś scenie.

Czy to skutkiem sympatyi, jaką publiczność darzyła młodych uczniów Derynga, czy innych jakich powodów—dosyć, że my po tamtych, zupełnie nie mieliśmy powodzenia.

Gaży nie odbieraliśmy wcale—bo sam dyrektor jej nie brał, bieda więc wśród towarzystwa zapanowała na dobre.—Restauratorzy odmówili już kredytu, a właściciele domów wymówili mieszkania aktorom, aresztując za komorne, kufry z ubogą garderobą. Ja, i szkolny kolega mój Henryk P..... zajmowaliśmy czwartą część wielkiej izby w suterynie, zamieszkałej przez starego szewca, wielkiego amatora teatru i zwolennika sztuk bombastycznych w rodzaju „Rinaldo-Rinaldini", lub „Podróż na około Świata".

Dzięki tylko tym upodobaniom pana majstra—mieliśmy ciepły kąt do spania i studyowania ról, pracy, która niezmiernie bawiła zawsze naszego gospodarza—teatromana.

W sam dzień nowego roku graliśmy tak zwany „Bukiet dramatyczny", złożony z paru jednoaktówek, śpiewu i tańca. Między innemi mieliśmy grać komedyjkę francuzką p. t. „Złapał się" w farsie tej kolega mój, Henryk P...... miał sobie powierzoną rolę niefortunnego amanta, którego zazdrosny mąż w przystępie wściekłego gniewu, — wyrzuca przez okno.

Komedyjkę powyższą wystawiono starannie, a młody Henryk P... tak dobrze zagrał amanta i tak efektownie wyleciał oknem — że dyrektor obiecał mu po tym występie podwyższyć nawet gażę (której nigdy nie oglądał!)

Inaczej jednak na ten występ zapatrywał się nasz gospodarz, kiedy bowiem, głodni i zziębnięci zapukaliśmy po przegstawieniu do drzwi izby w suterynie, zastaliśmy je zaryglowane, natomiast w okienku ujrzeliśmy wspaniałą łysinę szewca, odprawiającego nas temi słowy:

— Moi panowie idźcie sobie szukać innego mieszkania, za komorne dotąd żeście nie płacili, a teraz to czem będziecie płacić, kiedy jednego z was już nawet ze sceny oknem wyrzucają? Idźcie z Bogiem dalej, u mnie nie ochronka dla dymisyonowanych aktorów!

Całą noc więc przemęczyliśmy na schodach, prowadzących do suteryny, a mróz był siarczysty, to też szczupłej kompleksyi Henryk P... nie przetrzymał tej okropnej nocy, zaziębił się, rozchorował ciężko i dwa miesiące przeleżał w szpitalu, zkąd nareszcie wyzdrowiwszy, opuścił Włocławek i scenę... na zawsze.

Dziś jest „porządnym obywatelem" — jak mówią ci, którzy mu odmawiali podania ręki, wtedy kiedy był aktorem polskim.

Radom, 29 Grudnia 1887 r.

K.

MODLITWA.

Myśli moja, myśli młoda,
Gdzież dziś ciebie szukać mam?
W morze ściekła Wisły woda,
A myśl młoda w jasność tam!

W górę patrzał kłos nieźrzały,
Nad ojczystą wzrosły błoń,
Dziś dojrzały, posmutniały,
W ziemię chyli zżółkłą skroń.

Jedna tylko wiara święta
Nad mem czołem wznosi szczyt,
Jedna tylko co pamięta
Mej młodości błogi świt.

Z nią witałem życia zorzę,
Marzeń moich jasny rój,
I jej srebrne pióra boże
Padną kiedyś na grób mój.

Pani świata w niebios szacie
Nad pielgrzymem litość znaj!
Jak świeciłaś mojej chacie,
W ten nieznany świeć mi kraj.

Zbiegłem góry, morskie piaski,
Sławy, szczęścia poszept zgłuchł,
Jedno: „Zdrowaś, pełna łaski"
Wciąż powtarza korny duch.

Toż o Pani! módl się proszę,
Wśród codziennych życia burz,
Za tę, którą w sercu noszę,
A wymawiać nie śmiem już.

Teofil Lenartowicz.

TANIEC I ZDROWIE.

Wkrótce tedy zaczniemy tańczyć z... obowiązku, a potrwa to kilkadziesiąt z rzędu długich nocy. Niech mi wolno będzie skutkiem tego kilka słów tej karnawałowej czynności poświęcić.

Minęły i to pewnie bezpowrotniec czas, w których taniec był stosowanym przy obrządkach religijnych i w gimnastyce wojskowej (*pyrryjski tan*). Dziś zaliczonym został do sztuk pięknych i jako taki produkuje się na scenach w formie baletów divertissmentów, prócz tego jest jedną z najprzyjemniejszych zabaw towarzyskich w salonie. O tem, że tam gdzieś czerwonoskórcy przy pochłanianiu mięsa ludzkiego wyprawiają taneczne harce, wspominać nie warto. Zresztą co nas to obchodzić może.

Taniec, jako taniec, byłby jedną z najpożyteczniejszych dla zdrowia zabaw, gdyby nie odbywało się w ciasnych, dusznych, gorących miejscowościach, zwanych salonami, gdyby wykonawcy takowego nie byli w krępującem ich członki i ruchy odzieniu, które zwą gorsetami, stanikami, frakami, stojącemi kołnierzykami, a co najgorsze ciasnem obuwiem i wreszcie gdyby nie odbywał się w czasie, który spoczynkowi powinien być poświęconym.

Taniec bowiem przyczynia się wielce do rozwoju sił fizycznych organizmu. Szczególniej dla ludzi, którzy pędzą siedzący żywot, jest on nieocenioną rozrywką, jak każdy ruch wogóle, prócz tego zmusza, skutkiem unoszenia głowy i ramion do góry klatkę piersiową do rozszerzania, przyczem oddychanie dokładniej się odbywa. Skoki, które się tańcząc wykonywa, udzielają się całemu organizmowi, krążenie krwi przyśpiesza, temperatura ciała podnosi się, występuje, pot, co nadzwyczaj dodatnio na sprawy żywotne odziaływa.

Pod względem moralnym taniec przedewszystkiem jest pośrednikiem w życiu towarzyskiem i nadzwyczaj często wiedzie... na ślubny kobierzec.

Jest on jednakże pożytecznym jedynie zdrowym, dla chorych ludzi taniec jest zabójczym. Nikt z chorobą płucną, sercowę lub mózgową nie powinien tańczyć.

Wiele bardzo osób, szczególniej zaś płeć piękna, tańczy bez wypoczynku kilka godzin — co często za taką nierozwagę wiele osób przypłaca długotrwałą chorobą a niekiedy i śmiercią.

Że przy rozgrzaniu ciała szklanka zimnej lemoniady smakuje i orzeźwia niepodobna zaprzeczyć, ale również pewną jest, że wypita po tańcu duszkiem, może sprowadzić zapalenie oskrzeli lub płuc.

Również niebezpieczny jest wyjście z ciepłego pokoju, będąc zmęczonym na swieże powietrze. Należy przynajmniej z godzinę po tańcu odpocząć. Przetańczyć kilka nocy z rzędu a w dzień pracować, znaczy skrócić sobie zdrowie a nawet i życie o lat kilka.

Są osoby, które nieznoszą walca, inne znów polki wlewo albo oberka, sprowadza im to ból głowy lub mdłości—nie powinny się więc przezwyciężać i w takim razie i zaniechać tych tańców.

Wystrzegajmy się tedy tych szkodliwości a zresztą możemy tańczyć bawić się i żenić.

A więc do pierwszego mazura!

Dr. . . .

* * *

Jeśli na wieś wyjedzie, gardząc tym odmętem,
Jaki stwarza ruch ciągły, gwar wielkiego miasta,
Nie zdążywszy odetchnąć już mąż i niewiasta,
Krzywiąc się: „Ach, prowincya ta!", mówi ze wstrętem.

* * *

Wieśniak znowu powtarza: „Ach ci Warszawiacy!"
Gdy wież szczyty zaledwie wśród miasta zobaczy;
Czyż to jednak pretensya? Nie, to chyba raczej
Fakt, iż ludzie są wszędzie i zawsze jednacy.

Aleksander Messyng.

Stan powietrza i urodzaju
w r. 1888.

„Rok 1888" powiada p Ludwik Nayret zapisze się w rocznikach metroologicznych. Rok to wcale nie podobny do swego poprzednika, bardzo zwyczajnego, czyli podobnego do stanu normalnego. Cechą roku nadchodzącego będzie wielka zmienność stanu powietrza, ostateczności zimna i gorąca, suszy i wilgoci; wszystkie mniej więcej pory roku nie w swoim trybie: jesień a potrosze i wiosna w zimie, sporo zimy na wiosnę, jesieni latem a lata jesienią, obok gońców zimy. Rok w ogólności niezdrowy.

Wiosna bardzo niestała; po wczesnych objawach ciepła — zimno, a nawet mrozy. Szczególniej okres od 11 kwietnia do 16 maja będzie krytycznym dla rolnika. Nawet w drugiej połowie maja możebne są przymrozki nocne. Nadto środkowo-słowiańska równina pomiędzy Wisłą a Dnieprem, może się obawiać posuchy.

Lato w ogólności ma być dość suche. Upały silne przeplatane burzami około przesilenia latowego, w początku i końcu lipca i dalej w sierpniu. Deszcze około siedmiu Braci Śpiących, w ogóle zaś częstsze w drugim niż w pierwszym okresie tej pory roku (więc prawdopodobnie w porze żniwa).

Jesień, zrazu ciepła a nawet gorąca, dalej słotna i zimna. Przejście od jesieni do zimy ciężkie. Początek zimy 1888/9 prawdopodobnie mroźny. Zbiory jesienne i siewy utrudnione.

Tak więc zapowiada się rok ciężki dla rolnika, choć u nas tylu już doświadczonego ciosami, że dalsze groźby przyjmuje dość obojętnie. „Nic nowego pod słońcem", nowa bieda spycha tylko starą. Nadmienić jednak wypada, że podług p. Neyret, rok 1888 niekoniecznie ma być nieurodzajnym. Zbiór pszenicy w największej części jego kraju (Francyi) ma być średni; potrzeba przywozu z zagranicy mała. Również w Anglii, która mniej potrzebować będzie pszenicy amerykańskiej i indyjskiej. W Ameryce zbiór dostateczny, jakkolwiek mniej

obfity w zbożodajnych stanach środkowych.

Mniej dobrych urodzajów spodziewać się mają: Dania, Belgia i kraje środkowej Europy. Nad Adryatykiem obfite, w Grecyi, w krajach Naddunajskich obiecującej nad morzem Czarnem i Azowskiem dość dobre, w środkowej Wielkorosyi wystarczające. Nad Baltykiem i w Polsce mają być średnie. Podobnież żyto, owies mierny, jęczmień jeszcze gorszy. Jarzyny i okopowe mniej więcej średnie, Słomy średnie, zbiór siana pierszy dość dobry, drugi wątpliwy.

Urodzaj owoców i win nienajgorszy; o ile na niego wpłyną przewidywane niepomyślne konjunktury atmosferyczne, o tem nasza wyrocznia nie wspomina, i my, jako dla naszych rolników rzeczy mniej doniosłej, badać nie będziemy.

Jak widzimy, p. Neyret przedstawia zbiory przyszłoroczne w świetle dość jasnem, co naszemu rolnictwu rozjaśnić widoków niemoże, gdyż urodzaj zagranicą, to tylko zapowiedź utrzymania niskich cen zboża, ledwie nie spadku ich, choć ten wydaje się prawie niemożebnym.

Pozostaje jednak tylko pociecha, w obec niewesołej rzeczywistości dzisiejszej i ponurych przewidywań bliskiej przyszłości, że rok 1888, który ma być tak „zmienny“ (może nietylko pod względem meteorologicznym), wiele też „zmienić“ może w świecie; a już nie pytajmy się, czy na lepsze...

Ś. P.

Józef Gajewski.

Smutna i bolesna doszła nas wiadomość z Częstochowy, gdzie w dniu 29 b. m. znany miastu naszemu i powszechnie szacowamy nauczyciel gimnazyum miescowego Józef Gajewski, w wieku młodym jeszcze pełen nadziei jako zdolny i sumienny pedagog zakończył życie.

Z zamknięciem powiek ś. p. Józefa Gajewskiego, kraj utracił zacnego i dzielnego kierownika młodzieży, młodzież swego przyjaciela i serdecznego wychowawcę.

Pismo nasze poniosło również dotkliwą stratę, gdyż ś. p. Józef Gajewski do ostatniej chwili prawie, zasilał je cennemi swemi pracami.

Zanim złożymy należny hołd pamięci zasłużonego pedagoga, zacnego obywatela kraju i przyjaciela młodzieży notujemy, że prof. Jarzyński po otrzymaniu bolesnej wiadomości natychmiast wyjechał do Częstochowy, aby tam w imieniu kolegów złożyć wieniec czci na grobie... kolegi.

Nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Józefa Gajewskiego odprawione będzie w mieście naszem d 2 stycznia r. b. w kościele parafialnym.

OGŁOSZENIE.

W dniu 25 lutego n. st. 1888 roku, expiruje kontrakt współki przed Józefem Sobierańskim, notaryuszem w Warszawie, w dniu 3 (15) stycznia 1885 r. między Jakóbem Martoflem i Samuelem Adlerem zawarty.

W zastosowaniu się przeto do § 11 tegoż kontraktu, podaje się do wiadomości powszechnej, iż o godzinie 12 zrana, w dniu 25 lutego n. st. 1888 r, a w razie nadspodziewanego święta uroczystego, w dniu następnym, odbędzie się przed notaryuszem Wydziału Hypotecznego Sądu Okręgowego Radomskiego — Włodzimierzem Kulczyckim, lub miejsce jego zastępującym — w kancelaryi jego w gmachu tegoż Sądu się znajdującej, licytacya dobrowolna na sprzedaż nieruchomości „**Zakład Glinicki**“, pod miastem Radomiem położonej.

Do licytacyi tej, oprócz wspólników Martofla i Adlera, dopuszczone będą i osoby prywatne.

Nieobecność jednego ze wspólników biegu licytacyi nie wstrzyma i takowa odbędzie się w assystencyi drugiego wspólnika.

Nieruchomość powyższa, mająca uregulowaną księgę wieczystą, w Wydziale Hypotecznym Sądu Okręgowego Radomskiego, i zawierająca podług wykazu Hypotecznego obszaru 5 mórg 128 prętów, sprzedaną będzie wraz z garbarnią w niej się znajeującą, wszystkiemi zabudowaniami, utensyliami fabrycznemi i inwentarzem martwym do garbarni należącym.

Garbarnia gliniecka urządzona jest na wyrób 150 skór wołowych tygodniowo, posiada ona 75 farb i stosowną do tego ilość kadzi oraz maszynę parową najlepszej konstrukcyi o sile 12. koni.

Licytacya rozpocznie się od sumy 25.000 r.

Każdy przystępujący do licytacyi złoży na ręce Notaryusza, przed którym licytacya się odbędzie 2.500 rubli tytułem vadium resztę zaś szacunku utrzymujący się przy licytacyi złoży temuż Notaryuszowi w ciągu dni czternastu pod rygorem utraty powyższego „vadium“ na rzecz obu wspólników.

Z postąpionego szacunku zaspokojone będą: przedewszystkiem zaległe podatki i opłaty, jeżeli jakiekolwiek się okażą następnie wierzytelności hypoteczne. reszta zaś ulegnie podziałów między wspólnikami Martoflem i Adlerem.

Kwit Notaryusza na zapłacony w całości szacunek służyć ma zarazem jako dowód do przepisania na nowonabywcę tytułu własności nabytej nieruchomości.

Oprócz postąpionego szacunku nowonabywca poniesie wszelkie koszta przepisania tytułu własności.

ZARZĄD DROGI ŻELAZNEJ

Iwangrodzko-Dąbrowskiej

podaje do wiadomości, iż w końcu Grudnia r. b. nastąpi otwarcie ruchu na odnogach pogranicznych od Stacyi Strzemieszyce do granicy Austryackiej i Pruskiej podług następującego rozkładu:

Na odnodze do granicy Austryackiej:

ze STRZEMIESZYC odchodzić będzie o godzinie 1 minut 28 po południu.
do GRANICY I. D. przychodzić będzie o godzinie 1 minut 48 po południu.
z GRANICY Iw. D. odchodzić będzie o godzinie 2 minut 40 po południu.
do STRZEMIESZYC przychodzić będzie o godzinie 3 minut — po południu.

Na odnodze do granicy Pruskiej.

ze STRZEMIESZYC odchodzić będzie o godzinie 1 minut 48 po południu.
do SOSNOWIC I. D. przychodzić będzie o godzinie 2 minut 20 po południu.
z SOSNOWIC I. D. odchodzić będzie o godzinie 3 minut 3 po południu.
do STRZEMIESZYC przychodzić będzie o godzinie 3 minut 35 po południu.

Powyższe pociągi pozostawać będą w bezpośredniej kommunikacyi z jednej strony z pociągami dróg zagranicznych, z drugiej strony z pociągami pocztowemi Nr. 3 i 4 głównej linii Drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej i dalej z pociągami dróg żelaznych Nadwiślańskiej i Warszawsko-Terespolskiej.

☞ **O dniu otwarcia nastąpi osobne ogłoszenie.**

Nasz przemysł i handel.

Fabryka pierników, czekolady i wyrobów woskowych Jana Wróblewskiego w Warszawie.

Zdawać by się mogło, że piernikarstwo przedstawia gałęź bardzo drobnego przemysłu, jako wyrób zbytkowny nie należący do artykułów koniecznych potrzebe W rzeczywistości jednak jest zupełnie, przeciwnie, jak dowodzi tego zwiększająca się z rokiem każdym u nas, produkcya pierników. Dawniej sprowadzano je specyalnie z zagranicy i znaczne sumy wędrowały za kordon na kupno tych przysmaków, w r. 1782 dopiero Tomasz Frydel, założywszy cech piernikarski, zaczął wyrabiać w Warszawie krajowe pierniki, Można sobie naturalnie wyobrazić, jaki to był ten pierwotny wyrób i że nie mógł powstrzymać nadchodzących z zagranicy zna cznych transportów, które wszyscy u nas konsumowali. Rok 1842 odznacza się większą dążnością w udoskonaleniu wyrobów piernikarskich, bo oto obok istniejących wteedy już fabryk, powstała jeszcze nowa fabryka założona przez naszego ziomka pana *Jana Wróblewskiego przy ulicy Kapitulnej.* Konsumenci jednak przyzwyczajemi do wyrobów zagranicznych z niedowierzaniem próbowali tych krajowych wyrobów, tak że pomimo rzeczywistych zalet fabryka p. Wróblewskiego nie mogła więcej produktować aad 300 pudów miodu na pierniki rocznie. Powoli jednak przekonano się, że krajowy wyrób nie ustępuje osławionemu zagranicznemu i nowa fabryka zjednała sobie uznanie i zaufanie konsumentów; którem cieszy się po dzień dzisiejszy. W takich warunkach rozwój produkcyi szedł nader szybko i dosięgnął poważnej bardzo cyfry, zajmującej w kronikach przemysłu krajowego niepoślednie miejsce. Obecnym właścicielem tej fabryki jest syn założyciela p. *Jan Leon Wróblewski*, starszy zgromadzenia piernikarzy, który postawił swój zakład na stopie pierwszorzędnego w tym rodzaju. Nic więc dziwnego, że jego wyroby piernikarskie zdobywające pierwsze nagrody na wystawach międzynarodowych: w Paryżu, Wiedniu, Petersburguzi Moskwie, a także na krajowych w Warszawie, są obecnie poszukiwane i rozchodzą się po całem Królestwie i Cesarstwie a nawet są zamawiane do Florencyi, Berlina, Wiednia i Paryża.

Fabryka pierników posiada najnowszej konstrukcyi piec angielski, opalany węglem kamiennym, który przerabia rocznie 3.000 pudów miodu i 2.500 pudów mąki i daje zatrudnienie 15 robotnikom. Tak mąka jak i miód są krajowe. Miód lubelski uznany za najlepszy, Wołyński i Litewski nabywa fybryka z pierwszej ręki, przez co jest w stanie obniżać ceny swoich produktów. Obrót pieniężny fabryki pierników p. Wróblewskiego przedstawia sumę 45.000 rs. rocznie.

Fabryka czekolady mieści się we własnym domu przy ulicy Nowolipki, obsługiwaną jest motorem parowym o sile 8 koni, oraz masznami paryzkiemi najnowszej konstrukcyi, zastosowanemi do obecnych wymagań, i zatrudnia 6 robotników. Obrotu rocznego czyni 15.000 rs.

Przy fabryce pierników założoną została fabryka świec woskowych, która posiadając kocioł parowy o sile 4 koni, przerabia 2.500 pudów wosku rocznie i ma obrotu pieniężnego około 35.000 rs. Zatrudnia 4 kobotników.

Prócz tego, te trzy fabryki spotrzebowują rocznie 1.250 korcy węgla kamiennego i 20 sążni kubicznych drzewa.

Cyfry powyższe wymownie świadczą jaki zbyt mają wyroby. Liczni konsumenci, których w czasach ostatnich cyfra wzrosła znacznie, ustalili tak byt fabryki p. Wróblewskiego, isniejącej od lat 45, że nic już nie jest w stanie zachwiać jej powodzenia.

Skromny sklep w ciasnej uliczce, skromne też opakowania wyrobów, które na ostatniej wystawie w roku 1887 uznane zostały za hygieniczne, tak jak było za pierwotnego właściciela, utrzymało dawną piernikarską cechę, nie uciekającą się do błyskotliwych papierków, lecz mającą za główny cel dawać wyroby najlepsze po cenach możliwie nizkich.

Robotnicy pracujący w fabryce p. Wróblewskiego, pobierają przeciętnie po rs. 1,35 dziennie i mają swoją kasę pożyczkową, do której pierwszy fundusz zakładowy w sumie rs. 200 złożył właściciel na pamiątkę objęcia po ojcu fabryki. Z kasy tej od wkładów swoich uczestnicy otrzymują 6 pr., od czerpanych zaś pożyczek takich sam precent opłacają.

W takich więc warunkach fabryka może egzystować, bo zdobywszy już uznanie, nie ustaje ani na chwilę w swych dążnościach i pomimo wzrastającej cyfry konkurentów, z rokiem każdym zwiększa swoją produkcyę, zyskując przytem zasługę wyrugowaniem niemieckich wyrobów, które dawniej masami do nas sprowadzano.

KALENDARZ
na Rok
1888.

STYCZEŃ.

20	1	N.	**Nowy Rok 1888** Fulgencyusza B.
21	2	P.	Makarego Opata.
22	3	W.	Daniela M. Genowefy P.
23	4	S.	Tytusa i Grzegorza Bisk.
24	5	C.	Telesfora Pap. i Emilianny P.
25	6	P.	***Trzech Króli.*** ☾
26	7	S.	Lucyana Męcz. i Teodora W.
27	8	N.	**I po 3 Kr.** Seweryna Opata.
28	9	P.	Marcyanny Pan. Męcz.
29	10	W.	Agatona P. M. i Wilhelma B.
30	11	S.	Higina Pap. M. i Honoraty P.
31	12	C.	Arkadyusza Męczen.
1	13	P.	* Weroniki Panny. ●
2	14	S.	Hilarego B. D. Kość. i Feliksa.
3	15	N.	**2 po 3 Kr.** *Im Jez.* Pawła 1 Pus.
4	16	P.	Marcella Papieża i Ottona.
5	17	W.	Antoniego Opata W.
6	18	S.	Katedry ś. Piotra w Rzymie.
7	19	C.	Kanuta Króla i Henryka B. M.
8	20	P.	Fabiana i Sebastyana MM.
9	21	S.	Agnieszki Pan. Męcz. ☽
10	22	N.	**3 po 3 Kr.** Wincentego i Anast.
11	23	P.	*Zaślub N. M. P.* Ildefonsa B.
12	24	W.	Tymoteusza Bisk. M.
13	25	S.	Nawrócenie ś. Pawła Apost.
14	26	C.	Polikarpa Bisk. M. Pauliny W.
15	27	P.	Jana Chryzostoma B. D. K.
16	28	S.	Karola W. Flamiana i Leonarda
17	29	N.	**Starozap.** Franciszka Salez. ○
18	30	P.	Martyny Panny Męcz.
19	31	W.	Piotra Nolaski, Marcelli W.

LUTY.

20	1	S.	† Ignacego B. M. i Brygidy P.
21	2	C.	**Oczyszczenie N. Maryi Panny.**
22	3	P.	Błażeja Biskupa Męczennika. ☾
23	4	S.	Ansgarego i Andrzeja B. M.
24	5	N.	**Mięsopust.** Agaty Panny Męcz.
25	6	P.	*Doroty P.* Męcz. i Teofila M.
26	7	W.	Romualda Opata.
27	8	S.	Jana z Matty Wyzn.
28	9	C.	Apolonii P. M.
29	10	P.	Scholastyki P. M
30	11	S.	Lucyusza Biskupa.
31	12	N.	**Zapustna.** Gaudentego B. W. ●
1	13	P.	Juliana M. Jordana i Eufrozyny
2	14	W.	Walentego Kapł M.
3	15	S.	† *Popielec.* Faustyna i Jowity M.
4	16	C.	Julianny Panny Męczen.
5	17	P.	Sylwina Bisk. i Donata Męczen.
6	18	S.	Symeona B. Męcz. i Konstancyi.
7	19	N.	**I Post Wstępna.** Konrada Wyzn.
8	20	P.	Eucharyusza i Leona B. ☽
9	21	W.	Maksymiliana B. i Eleonory P.
10	22	S.	† Katedry ś. Piotra w Antiochii.
11	23	C.	Piotra Damiana D. K. i Marty
12	24	P.	† Sergiusza Męczen.
13	25	S.	† Macieja Apostoła.
14	26	N.	**2 Postu Sucha.** Sygfryda Bisk.
15	27	P.	Aleksandra B. i Fortunata M. ○
16	28	W.	Leandra B. i Aleksandra.
17	29	S.	Romana Opata.

† oznacza wigilie z postem.
* oznacza dzień galowy.

MARZEC.

18	1	C.	Albina B. i Antoniny M.
19	2	P.	Heleny Cesarzowej.
20	3	S.	Kunegundy Cesarzowej.
21	4	N.	**3. P. Głucha.** Kazimierza Króle.
22	5	P.	Teofila Biskupa. ☾
23	6	W.	Wiktora i Wiktoryna MM.
24	7	S.	Tomasza z Akwinu Wyzn.
25	8	C.	Jana Bożego i Beaty P.
26	9	P.	* Franciszki Wdowy.
27	10	S.	40 Męczenników.
28	11	N.	**4 P. Srodopost.** Konstantyna W.
29	12	P.	Grzegorza Pap. D-ra Kośc. ●
1	13	W.	Nicefora P. i Modesty P.
2	14	S.	* Matyldy Kr, Wd.
3	15	C.	Longina Męcz. i Leontyny.
4	16	P.	Cyryaka Dyakona, Tacyusza M.
5	17	S.	Gertrudy Panny, Patryka B. W.
6	18	N.	**5. P. Biała.** Gabryela Archanioła.
7	19	P.	*Józefa Oblubieńca N. Maryi P.*
8	20	W.	Archipa W. i Wincentego B. ☽
9	21	S.	Benedykta Opata.
10	22	C.	Boguchwała B. Oktawiana W.
11	23	P.	*N. M. P. Boleści* i Katarzyny K.
12	24	S.	Marka i Tymoteusza Męcz.
13	25	N.	**6 P. Kwietnia-** Ireneusza Smyr.
14	26	P.	Ludgera Biskupa.
15	27	W.	Ruperta B. i Aleksandra Ż. ○
16	28	S.	Syxta III Pap.
17	29	C.	*Wielki.* Cyrylla Dyakona.
18	30	P.	*Wielki.* Kwiryna Męcz., Angeli.
19	31	S.	*Wielka.* Balbiny P., Korneli M.

KWIECIEŃ.

20	1	N.	**Wielkanoc.** Teodory i Hugona.
21	2	P.	**Wielkan.** Franciszka à Paulo W.
22	3	W.	Ryszarda Biskupa. ☾
23	4	S.	Izydora B. D. K.
24	5	C.	Wincentego Fererryusza Wyz.
25	6	P.	Wilhelma O. i Celestyna Pap.
26	7	S.	† *Epifaniusza Bis.*
27	8	N.	**Przewod.** *Dyonizego Biskupa.*
28	9	P.	**Zwiastow. N M. P.** i Maryi Kleof.
29	10	W.	Ezechiela Proroka.
30	11	S	Leona Pap. Dokt. Kość. ●
31	12	C.	Juliusza P., Damiana B.
1	13	P.	Hermenegilda Królewicza.
2	14	S.	Tyburcyusza i Waleryana MM.
3	15	N.	**2 po Wiel.** *Grobu Chr.* Anastazyi.
4	16	P.	Lamberta Męczennika.
5	17	W.	Rudolfa i Aniceta Pap. Męcz.
6	18	S.	Apoloniusza B. M.
7	19	C.	Hermogenesa Męcz. ☽
8	20	P.	Lamberta Męczennika.
9	21	S.	Anzelma B. M. D. K.
10	22	N.	**3 po Wiel.** *Op. S. Józefa* Sotera.
11	23	P.	Wojciecha Bisk. Męcz.
12	24	W.	Fidelisa i Bony.
13	25	S.	Marka Ewangelisty.
14	26	C.	Marcelina i Kleta PP. ○
15	27	P.	Teofila B. i Anastazego P.
16	28	S.	Witalisa M., Pawła od Krzyża.
17	29	N.	**4 po Wiel.** Piotra Męczennika.
18	30	P.	Katarzyny Seneńskiej Panny.

MAJ.

19	1	W.	Filipa i Jakóba Apost.
20	2	S.	Zygmunta Króla i Atanazego B.
21	3	C.	*Znalezienie ś. Kr.* Alessandra ☾
22	4	P.	Floryana Męcz., Moniki Wdow.
23	5	S.	Piusa V Papieża.
24	6	N.	**5 po Wiel.** *N. M. P. Łask.* i Jana.
25	7	P.	† Domicelli Panny.
26	8	W.	† **Stanisława B. M.**
27	9	S.	† Grzegorza Nazjaz. D. K.
28	10	C.	**Wniebowstąpienie Pańskie.**
29	11	P.	Mamerta Bisk. ●
30	12	S.	Pankracego Męcz.
1	13	N.	**6 po Wiel.** Serwacego Bisk.
2	14	P.	Bonifacego M.
3	15	W.	Zofii z trzema córkami.
4	16	S.	Jana Nepomucena.
5	17	C.	Pscahalisa Wyzn.
6	18	P.	* Feliksa Kapl. i Emeryka K.
7	19	S.	† Piotra Celestyna i Iwona ☽
8	20	N.	**Zesłan. Św. Ducha.** Bernarda S.
9	21	P.	**Swiąt.** Donata i Wiktora MM.
10	22	W.	Julii i Heleny PP.
11	23	S.	† Dezyderyusza Bisk.
12	24	C.	Joanny Wdowy.
13	25	P.	† Grzegorza VII i Urbana ○
14	26	S.	† Filipa Nereusza Wyznawcy.
15	27	N.	* **Trójcy Św.** Magdal. de Pazzis.
16	28	P.	Germana Bisk. i Augustyna.
17	29	W.	Teodozyi Męcz.
18	30	S.	Feliksa P. Męcz. i Ferdynanda.
19	31	C.	**Boże Ciało.** Petroneli i An., PP.

CZERWIEC.

20	1	P.	Fortunata i Prokula MM. ☾
21	2	S.	Blandyny P nny Męczenniczki.
22	3	N.	**2 po Swiąt.** Erazma B. Klotyldy.
23	4	P.	Optata B. i Saturnina B. M.
24	5	W.	Bonifacego B. M. i Waleryi.
25	6	S.	Norberta Biskupa.
26	7	C.	Roberta Opata.
27	8	P.	*Serca Jezusowego* i Maksymina.
28	9	S.	Pryma i Felicyana MM. ●
29	10	N.	**3 po Swiąt.** Małgorzaty Król. S.
30	11	P.	Barnaby Apostoła.
31	12	W.	Onnfrego Pust. i Enchila B. M.
1	13	S.	Antoniego Padewskiego.
2	14	C.	Bazylego B. Dokt. Kośc.
3	15	P.	Wita i Modesta MM.
4	16	S.	Benona C., Justyny i Jolanty.
5	17	N.	**4 po Swiąt.** Adolfa i Marc. ☽
6	18	P.	Marka i Marcellina MM.
7	19	W.	Gerwazego i Protazego.
8	20	S.	Sylweryusza Papieża.
9	21	C.	Aloizego Gonzagi.
10	22	P.	Paulina Biskupa.
11	23	S.	Agrypiny P., Męczenniczki ○
12	24	N.	**5 po Sw.** *Nar. S-go Jana Chrzic.*
13	25	P.	Prospera Biskupa.
14	26	W.	Jana i Pawła MM.
15	27	S.	Władysława Kr. Węgierskiego.
16	28	C.	† Ireneusza B. M. Leona II Pap.
17	29	P.	**Piotra i Pawła Apostołów.**
18	30	S.	Emilii i Lucyny Panien.

LIPIEC.

19	1	N.	**6 po Sw.** *Najś. Krwi P. J. Ch.* ☾
20	2	P.	*Nawiedzenie N. M. P.*
21	3	W.	Heliodora Anatoliusza.
22	4	S.	Józefa Kalasantego.
23	5	C.	Cyrylla i Metodego B., Filom.
24	6	P.	Dominiki Panny Męsz.
25	7	S.	Apoloniusza i Wilbalda BB.
26	8	N.	**7 po Sw,** *Jana z Dukli* i Elżbiety.
27	9	P.	Cyrylla Bisk. Anatolii Męcz. ●
28	10	W.	7 Braci Męcz. synów. Felicyty.
29	11	S.	Sabina W. i Pelagii P. M.
30	12	C.	Jana Gwalberta Opata.
1	13	P.	Małgorzaty Panny Męcz.
2	14	S.	Bonawentury Bisk. D. K.
3	15	N.	**8 po Sw.** Rozes. św. Ap. i Henr.
4	16	P.	*N. Maryi Panny Szkaplerznej.*
5	17	W.	Aleksego Wyznawcy.
6	18	S.	Szymona z Lipnicy i Kamilla W.
7	19	C.	Wincentego à Paulo.
8	20	P.	Czesława Wyzn. i Eliasza Pror.
9	21	S.	Praksedy Pan. i Daniela Pror.
10	22	N.	**9 po Swiąt.** Maryi Magdaleny.
11	23	P.	Apolinarego Bisk. Męcz. ○
12	24	W.	Krystyny Panny M.
13	25	S.	Jakóba Apost. i Krysztofa M.
14	26	C.	*Anny Matki N. M. P.*
15	27	P.	Natalii P., Pantaleona Męcz.
16	28	S.	Innocentego P., Celsa Męcz.
17	29	N.	**10 po Sw.** *Kunegundy K.* i Marty.
18	30	P.	Abdona i Senneny PP. MM. ☾
19	31	W.	Ignacego Lojoli i Heleny Wd.

SIERPIEŃ.

20	1	S.	Piotra w Okowach.
21	2	C.	*N. M. P. Anielskiej.* Alfonsa Lig.
22	3	P.	* *Znalez. S-go Szczepana M.*
23	4	S.	Dominika Wyznawcy.
24	5	N.	**11 po Swiąt.** *N. M. P. Snieżnej.*
25	6	P.	*Przemienienie Pańskie.*
26	7	W.	Kajetana W., Donata B. ●
27	8	S.	Cyryaka, Larga i Smaragda.
28	9	C.	Romana Męcz.
29	10	P.	Wawrzyńca Męczennika.
30	11	S.	*Zuzanny* i Dygny Panien.
31	12	N.	**12 po Swiąt.** Klary Panny.
1	13	P.	Hipolita i Kasyana MM.
2	14	W.	† Euzebiusza Wyzn. ☽
3	15	S.	**Wniebowzięcie N. M. P.**
4	16	C.	Rocha Wyzn.
5	17	P.	Anastazyusza Biskupa.
6	18	S.	Agapita Męcz. i Klary Falkon.
7	19	N.	**13 po Sw.** *Jacka W.* i Rufina.
8	20	P.	Bernarda Op. Dokt. Kosciola.
9	21	W.	Joanny Fremiot. Wdowy. ○
10	22	S.	Symforyana M. i Tymoteusza B.
11	23	C.	Filipa Benicyusza Wyzn.
12	24	P.	Bartłomieja Apostoła.
13	25	S.	Ludwika Króla.
14	26	N.	**14 po Sw.** Zefiryny Panny M.
15	27	P.	*Przen. św. Kazimierza.* Cezaryus.
16	28	W.	Augustyna B. D. K.
17	29	S.	*Ścięcie św. Jana Ch.*, Sabiny P. ☾
18	30	C.	Róży Limańskiej P., Feliksa M.
19	31	P.	Rajmunda Wyzn., Rufiny P.

WRZESIEŃ.

20	1	S.	Idziego Opata.
21	2	N.	**15 do Sw.** *Poc. NMP.* i Joachima.
22	3	P.	Bronisławy Panny M.
23	4	W.	Rozalii Parnaudt P.
24	5	S.	Wawrzyńca, Justyniana Bisk.
25	6	C.	Zacharyasza Pror. ●
26	7	P.	† Reginy Panny Męczennicz.
27	8	S.	**Narodzenie N. Maryi Panny.**
28	9	N.	**16 po Sw.** *Im. NMP.* Gorgoniusz.
29	10	P.	Mikołaja z Tolentynu Wyzn.
30	11	W.	* Prota M. i Emiljana B.
31	12	S.	Walerego i Salezego M. ☽
1	13	C.	Mauryliusza Biskupa
2	14	P.	*Podwyższenie św. Krzyża.*
3	15	S.	Nikodema Kapł. Męczen.
4	16	N.	**17 po Sw.** Cypryana i Eufemii.
5	17	P.	5 Blizn. ś. Faanciszka, Justyna.
6	18	W.	Tomasza z Wilanowa i Józefa.
7	19	S.	† Januaryusza B. M.
8	20	C.	Eustachiusza M. ○
9	21	P.	† Mateusza Apostoła i Ewan.
10	22	S.	† Maurycego Męczen.
11	23	N.	**18 po Sw.** *Ładysława z Gieln.*
12	24	P.	*N. M. P. od wyk. niewoln.*, Gerar.
13	25	W.	Aurelii P. i Kleofasa.
14	26	S.	Cypryana i Justyny P. M.
15	27	C.	*Przeniesienie ś. Stanisława B. M.*
16	28	P.	Wacława Król. Czesk. Męcz. ☾
17	29	S.	Michała Archanioła.
18	30	N.	**19 po Sw.** Hieronima D. K.

PAŹDZIERNIK.

19	1	P.	Remigiusza Bisk. Męcz.
20	2	W.	Aniołów Stróżów.
21	3	S.	Kandyda Męcz.
22	4	C.	Franciszka Serafickiego Wyzn.
23	5	P.	Placyda Męcz. i Flawii P. ●
24	6	S.	Brunona Wyznawcy.
25	7	N.	**20 po Sw.** *N. M. P. Różańcowej.*
26	8	P.	Brygidy Wdowy.
27	9	W.	Bogdana Op. i Dyonizego B.
28	10	S.	Franciszka Borgjasza Wyzn.
29	11	C.	Placydy Panny.
30	12	P.	Maksymiliana Biskupa. ☽
1	13	S.	Edwarda Króla.
2	14	N.	**21 po Sw.** *Wincentego Kadłubka.*
3	15	P.	Jadwigi Wdowy i Teresy Panny.
4	16	W.	Florentyna Biskupa.
5	17	S.	Wiktora Biskupa.
6	18	C.	Łukasza Ewang.
7	19	P.	Piotra z Alkantary. ○
8	20	S.	*Przeniesienie ś. Wojciecha* i Ireny.
9	21	N.	**22 po Sw.** *Jana Kantego* i Urszuli.
10	22	P.	Korduli Pan. i Alfonsa Bisk.
11	23	W.	Jana Kapistrana.
12	24	S	Rafała Archanioła.
13	25	C.	Kryspina i Kryspiniana MM.
14	26	P.	Ewarysta Biskupa Męczen.
15	27	S.	Sabiny Męczenniczki.
16	28	N.	**23 po Sw.** Szymona i Judy A. ☾
17	29	P.	Narcyza Bisk. i Euzebii Pann.
18	30	W.	Zenobii M. i Zenobiusza B.
19	31	S.	† Wolfganga Biskupa.

LISTOPAD.

20	1	C.	**Wszystkich Swiętych.**
21	2	P.	*Dzień Zaduszny.*
22	3	S.	Huberta B. Wenefrydy Panny.
23	4	N.	**24 po Sw.** Karola Bormeusza ●
24	5	P.	Zacharyasza i Elżbiety Małżon.
25	6	W.	Leonarda Wyzn.
26	7	S.	Wilibranda Biskupa.
27	8	C.	Godfryda B. Czterech Koronat.
28	9	P.	Teodora Męczennika.
29	10	S.	Andrzeja z Awelinu Wyz. ☾
30	11	N.	**25 po Sw.** *Opieki N. M. Panny.*
31	12	P.	5 Braci Męczenników.
1	13	W.	Dydaka Wyzn.
2	14	S.	Serapiona Męczennika.
3	15	C.	Leopolda Wyz. i Giertrudy.
4	16	P.	Edmunda Biskupa.
5	17	S.	Salomei Panny.
6	18	N.	**26 po Sw.** *Stanisława Kostki.* ○
7	19	P.	Elżbiety Król. Węg. Wdowy.
8	20	W.	Feliksa Walezyusza.
9	21	S.	*Ofiarowanie N. M. P.*
10	22	C.	Cecylii Panny Męcz.
11	23	P.	Klemensa Pap. Męczennika.
12	24	S.	Jana od Krzyża Wyznawcy.
13	25	N.	**27 po Sw.** Katarzyny Panny M.
14	26	P.	* Piotra Aleksandryjskiego ☽
15	27	W.	Barlaama i Waleryana.
16	28	S.	Mansweta i Ruta MM.
17	29	C.	Saturnina Męczen.
18	30	P.	Andrzeja Apostoła.

GRUDZIEŃ.

19	1	S.	Eligiusza Biskupa.
20	2	N.	**I Adwentu.** Bibianny Panny.
21	3	P.	Franciszka Ksawer. Wyzn. ●
22	4	W.	Barbary Panny M.
23	5	S.	Piotra Chryzologa D. K.
24	6	C.	Mikołaja Bisk. Wyzn.
25	7	P.	† Ambrożego Bisk. Dokt. Kosc.
26	8	S.	**Niepokalane Poczęcie N. M. P.**
27	9	N.	**2 Adwen.** Leokadyi i Waleryi PP.
28	10	P.	*N. Maryi Panny Loretańskiej.* ☽
29	11	W.	Damazego Pap. Wyzn.
30	12	S.	Synezyusza i Aleks. MM.
1	13	C.	Łucyi Panny. Męczenniczki.
2	14	P.	Spirydyona Bisk. Wyzn.
3	15	S.	Ireneusza Męczennika.
4	16	N.	**3 Adw.** Euzebiusza B. i Albiny.
5	17	P.	Łazarza Biskupa.
6	18	W.	* Gracyana Bisk. ○
7	19	S.	† Fausty Wdowy.
8	20	C.	Teofila Męczennika.
9	21	P.	† Tomasza Apostoła.
10	22	S.	† Zenona Ż. M. i Flamiana M.
11	23	N.	**4 Adwen.** Wiktoryi Panny Męcz.
12	24	P.	† *Wigilia.* Zenobiusza Męcz.
13	25	W.	**Narodzenie Chrystusa Pana.**
14	26	S.	**Szczepana Męczennika.** ☾
15	27	C.	Jana Ewangelisty.
16	28	P.	Młodzianków.
17	29	S.	Tomasza Kantuaryjskiego B. M.
18	30	N.	**Po Nar. Chr. P.** Eugeniusza B.
19	31	P.	Sylwestra Papieża i Melanii.

Redaktor i wydawca Dr **Rewoliński.**

Дозволено Цензурою.—г. Радомъ, 19 Декабря 1887 г.

W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.